GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 14. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 3-go Kwietnia, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Cecil Rhodes umarł.

LONDYN, 27 marca. — Wiadomość o śmierci Cecila Rhodes wywołała przygnębiające wrażenie w całej południowej Afryce. Chociaż bowiem Boerowie mieli do niego rankor — większość ich wierzyła mu i miała do niego zaufanie niezachwiane.

Ogólnie tu sądzono, że Cecil Rhodes był jedynym człowiekiem, który mógł przywrócić pokój w południowej Afryce. Mógł on zwabić do siebie Boerów i Anglików prędzej niż każdy inny. Ludność Kolonii Przylądka uważała go po prostu za bohatera. Kiedy doniesiono o jego zgonie, koncertująca w parku orkiestra w Cape Town, przestała grać wesołą nutę, mężczyźni odkryli głowy, poczem zabrzmiały poważne tony żałobnego marszu. Premier Kolonii Przylądka oświadczył, że stan odda zmarlemu ostatnią przysługę. Rhodes zostanie pochowany w Rhodesyi, gdzie w roku 1896 zawarł pokój z naczelnikami krajowców.

Cecil Rhodes urodził się w roku 1853. Był synem pastora anglikańskiego. Przed 30 laty przybył poraz pierwszy do południowej Afryki dla poratowania nadwątlonego studyowaniem zdrowia.

Doktorzy stracili nadzieję przywrócenia go do sił. Atoli czego oni zrobić nie mogli, to zrobił klimat w południowej Afryce. Zaczął sam poszukiwać dyamentów, szczęście mu sprzyjało. Kupował jednę kopalnię dyamentów po drugiej. Z czasem stał się najbogatszym i najpotężniejszym człowiekiem w południowej Afryce.

Za jego pośrednictwem Anglia zdobywała coraz więcej terytoryów, więc dano mu przydomek "twórcy cesarstw". Był on znany i czynny w polityce wszechświatowej. Marzył on ciągle o kontrolli angielskiej nad całą przestrzenią od Kairu do Przylądka.

* * *

Aresztowania w Rosyi.

PETERSBURG, 27 marca. Z okazyi rewizyi domowej przeprowadzonej z całą surowością w mieszkaniu amerykańskiej obywatelki pani Gardner, aresztowano jej syna Borysa, studenta tutejszego uniwersytetu. Pani Gardner poruszyła wszelkie sprężyny, aby uwolnić syna, a następnie przenieść się do Anglii, by Borys tam dokończył edukacyi. Wszelkie jednak starania do tej pory są bezowocnemi.

Z powodu ostatnich rozruchów studenckich siedzi w więzieniu mnóstwo urzędników, adwokatów szlachty obojga płci i synów tudzież córek urzędników państwowych.

Urzędowy raport wykazuje, że w samej Moskwie skazano 95 studentów na Sybir, a 567 na więzienie od trzech do sześciu miesięcy.

* * *

Z południowej Afryki.

LONDYN, 27 marca. — Lord Kitchener nie ma szczęścia w kompanii afrykańskiej. Wszystkie jego manewra taktyczne, chociaż ułożone z największym sprytem, zawodzą i dzielni Boerzy zawsze potrafią się wymknąć z pomiędzy napierających mas wojska angielskiego.

Tą razą Kitchener chciał pomścić klęskę zadaną przez Delareya jenerałowi Methuenowi, ale zrobił fiasko. Ministerstwo wojny ogłosiło wczoraj wieczorem następujący raport od marszałka polnego Kitchenera:

"Wieczorem 23 marca zarządziłem skombinowany ruch wojska, złożonego jedynie z konnicy bez armat, mułów, wołów i bez wszelkich wozów transportowych. Kilka korpusów wojska maszerowało przez całą noc forsownie i nad ranem zajęło linię od Commando Drift do blokhauzów wzdłuż Lichtenberga. Moim zamiarem było zmusić nieprzyjaciela do bitwy albo zepchnąć go na linię blokhauzów. Wszystkie korpusy złączyły się w jeden olbrzymi Łańcuch i poruszały się naprzód.

Rezultatem tej akcyi było ujęcie w niewolę 135 Boerów i zabranie 3 armat. Wojska nasze spisały się dzielnie, gdyż w 24 godzinach zrobiły 80 mil. Jen. boerski Delarey umknął z pewną częścią wojska.

Tych 135 Boerów byli to zapewne maruderzy nie zdolni do bitwy. Z raportu tego wynika jasno, że Delarey nie chciał się bić, widząc przeważające siły, ani też nie dał się zepchnąć na linię blokhauzów.

Kitchener widocznie chciał pojmaniem Delareya lub zwycięztwem nad nim w chwili toczących się narad i układów zdławić opozycyę wojennego stronnnictwa boerskiego.

* * *

Z Filipin.

MANILLA, 27 marca. — Kapitan Bamford wziął do niewoli jenerała Noriela, trzech oficerów i pięciu szeregowców. Byli oni w drodze do Hongkong, gdyż nie chcieli dłużej walczyć przeciw Amerykanom. Jen. Noriel miał w swem posiadaniu urzędowe dokumenty i rozmaite inne rzeczy będące własnością jenerała Malvary.

Prawdopodobnie pomiędzy pojmanymi jest sam jen. Malvar w przebraniu. Kapitan Bamford jest przekonany, że jeśli jen. Malvar nie znajduje się w gronie wziętych do niewoli, to w każdym razie gdzieś w pobliżu.

Noriel był uznanym wodzem filipińskim od r. 1899. Przyznaje on, że powstanie upadło już zupełnie. Kilku przywódców pozostałych ucieka, aby nie dostać się do niewoli, gdyż nie mają dosyć żołnierzy, aby stawić czoło Amerykanom.

W ubiegłym tygodniu zaszło tu 49 nowych wypadków cholery, z tych 39 śmiertelnych, z wyjątkiem jednego Hiszpana, biali dotychczas nie padli ofiarą tej groźnej choroby.

* * *

Z południowej Ameryki.

CURACOA, 27 marca. — Cały wschód zrewoltował się przeciwko rządowi prezydenta Castro. Jen. Domingo Monagas, obejmując naczelne dowództwo nad armią rewolucyjną, miał oświadczyć, że w ciągu jednego miesiąca upadną rządy znienawidzonego prezydenta jenerała Castro. Naczelny wódz armii rewolucyjnej wydał rozkaz części swej armii, oblegania rodzinnego miasta prezydenta Castro Barcelony, jako bardzo strategicznego punktu, na którego posiadaniu bardzo wiele zrewoltowanym zależy. Następnie jenerał Domingo Managas za wszelką cenę pragnie zdobyć Guantę, obfitującą w kopalnie węgla, aby zapewnić dla swojej marynarki dostawę potrzebnego materyału. Wobec energicznego działania naczelnego wodza wojsk rewolucyjnych niedołęstwo obecnego rządu na każdym kroku okazuje się w całej nagości.

* * *

W sprawie trójprzymierza.

RZYM, 28 marca. — Wczoraj rano nastąpił zjazd pomiędzy włoskim ministrem spraw zagranicznych Prinettim a kanclerzem niemieckim hr. Buelowem. Konferencye trwały dzień cały, a miały za przedmiot przedłużenie traktatu pomiędzy Niemcami, Austryą i Włochami.

Koła polityczne twierdzą, że minister włoski usunął wszelkie podejrzenia, jakoby Włochy żywiły wrogie zamiary wobec Austryi, ale że równocześnie z tem rząd włoski dostarczył dowodów Francyi, że cele trójprzymierza są ściśle pokojowe.

W narodzie włoskim dążenie do zawarcia ściślej przyjaźni z Francyą jest coraz ogólniejsze, a młody król włoski ma być nieprzyjacielem Niemiec i Austryi szczególniej.

* * *

Prześladowanie Polaków.

POZNAN, 28 marca. — W ostatnich dniach z różnych stron nadchodzą skargi, że władze policyjne nałożyły kary sądowe na tych, którzy spełnili miłosierny uczynek względem rodzin biednych skazańców wrzesińskich. Ukarano ich za zbieranie składek na rodziny skazańców wrzesińskich i to na mocy rozporządzenia ministeryalnego, według którego bez pozwolenia naczelnego prezesa nie wolno publicznie zbierać składek. W jednym przypadku, odwołano się do sądu, który zatwierdził karę policyjną, uzasadniając wyrok mniej więcej w ten sposób, że zbieranie składek na wrześniaków jest — agitacyą wielkopolską! W Będzimirowie pod Łęgiem w prusach Zachodnich zeszli się gospodarze na naradę, w celu postarania się o paszę dla bydła. Po ukończeniu narad, przy wspólnej pogawędce wspomniał ktoś o procesie wrzesińskim i o biednych rodzinach skazańców, więc złożono pewną kwotę, którą następnie odesłano do "Gazety Grudziądzkiej". Gospodarze ci zostali później skazani za zbieranie składek każdy na 5 marek kary.

Z Krotoszyna donoszą, że tamtejszy sąd okręgowy skazał pana J. Klemczaka na 20 marek kary i koszta za zbieranie datków na rzecz ofiar wypadków wrzesińskich.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 28 marca. — Jenerał Smith, głównodowodzący siłami amerykańskiemi na wyspie Samar, miał całogodzinny interview z jenerałem Filipińskim Guevarrą i kilku jego oficerami. Guevarra jest następcą jenerała Łukbana. Zawiadomił on władze amerykańskie, że zamierza złożyć broń wraz z całym oddziałem swoim.

Stanęła ugoda pomiędzy jenerałem Smith'em a jen. Guevarrą, że ostatni z wojskiem swojem, bronią i amunicyą, podda się 15-go kwietnia.

Jenerał Guevarra przyrzekł wydać w ręce Amerykanów zdradzieckiego księdza i urzędników krajowców, którzy są odpowiedzialni za rzeź w Bilangiga. Jenerał Smith po odbyciu konferencyi mówił o wodzu filipińskim z wielkiem uznaniem.

W dalszym ciągu procesu, wytoczonego majorowi Wallerowi, który przez sąd rozstrzelał kilku Filipińczyków, świadczył krajowiec nazwiskiem Smoke co następuje: "Pomiędzy przewodnikami krajowcami, którzy wiedli żołnierzy Wallera istniał spisek na życie majora Wallera i porucznika Williams'a. Marynarze amerykańscy dzielili się żywnością z krajowcami. Ja sam cierpiałem okrutnie od głodu."

Zachodzi tu coraz mniej wypadków cholery.

* * *

Brudy pruskie.

POZNAN, 28 marca. — W sprawie jenerała Grimna donosi "Neue Freie Presse:"

Aresztowanie jenerała Grimma zrobiło ogromne wrażenie. Zwróciło to już od dawna uwagę, że uwięzione obecnie Blumentalowa i Trachtenbergowa, bardzo często podróżowały na linii Warszawa-Riviera, przyczem regularnie używały pociągów luksusowych.

Grimm wydał oprócz planów fortyfikacyjnych także plany mobilizacyjne. Swoje ściśle stosunki z komendą umiał bardzo dobrze wyzyskać.

Przy rewizyi w pomieszkaniu Grimma, na placu Saskim, l. 7, znaleziono korespondencyą kompromitującą zastępców, zagranicznych i rozmaite wybitne osobistości, które odgrywały rolę pośredników. Znaleziono też wielką ilość rachunków na dostawę planów. Rachunki te były ukryte pod posadzką. Prócz tego znaleziono 25,000 rubli, które jak się zdaje, pochodzą z honoraryum, otrzymanego za dostarczanie planów mobilizacyjnych i fortyfikacyjnych. Pieniądze te zabrała policya.

W związku z aferą jenerała Grimma stoi sprawa ustąpienia gubernatora Warszawy Czertkowa.

* * *

Po moskiewsku.

WIEDEN, 29 marca. — "Arbeiter Zeitung" podaje wiadomość, że władze rosyjskie znęcają się nad studentami uwięzionymi w Kijowie w czasie rozruchów. Tortury inkwizycyi nie są niczem wobec mąk, jakie studenci znoszą. Kilku studentów popełniło samobójstwo, aby ujść z rąk oprawców. Ta sama gazeta niemiecka twierdzi, że policya popełniła gwałt na 12 młodych, uwięzionych studentkach.

* * *

Rosya w Chinach.

LONDYN 29-go marca. — Dzienniki ostrzegają rząd angielski przed niebezpieczeństwem zrobienia ustępstw, które na pozór niewinne, wisiałby w przyszłości jak kamień młyński u szyi nowej administracyi tych kolonii. Z Pekinu donoszą telegraficznie, że amerykańscy i angielscy misyonarze mają nadzieję, iż niebawem warunki się tak ułożą, że Rosya wycofa wojska swoje z Mandżuryi. Atoli sądzą tu ogólnie, że Rosya pod tym warunkiem wycofa się z Mandżuryi, jeśli Anglicy opuszczą Egipt.

* * *

Niepokój w Irlandyi.

LONDYN, 31-go marca. — O niepokojach w Irlandyi podaje prasa tutejsza liczne doniesienia. Do "Daily Chronicle" piszą z Doblina, iż zjednoczona Liga Irlandzka bojkotuje coraz więcej folwarków i grozi drobnym dzierżawcom (chłopom) śmiercią. W samym powiecie Iligo podlega bojkotowi 26 folwarków, 11 rodzin dzierżawców strzeże policya. Kto nie przyłączy się do Ligi, nie znajdzie ani robotnika, ani kupca na produkta rolne.

Sklepy wzbraniają się sprzedawać towary rodzinom, zostającym pod bojkotem. W Kilrush skazano na miesiąc więzienia niejakiego O'Donnolla za to, że usiłował przeszkodzić w sprzedaniu siana dzierżawcy, bojkotowanemu przez Ligę. Dwóch ludzi strzelało przez okna do domu kobiety, która od tego dzierżawcy kupiła furę siana. Rada powiatu Iligo wezwała rząd, aby położył koniec tym stosunkom.

* * *

Widmo rewolucyi.

LONDYN, 31 marca. — "Times" zamieszcza korespondencyę, której autor zwraca uwagę na ten fakt, że cudzoziemcom rezydującym w Turcyi, grozi wielkie niebezpieczeństwo. Dawniej kiedy mocarstwa interweniowały, czyniły to dla chrześcian, poddanych sultana. Dziś muzułmanie wybitni zostają uwięzieni, lub skazani na wygnanie ryczałtowo, a dobra ich sultan konfiskuje. Neutralne zachowanie się mocarstw wobec takiego stanu rzeczy, zachęca do coraz większego znęcania się nad swoimi poddanymi. Jeśli mocarstwa się zainterwieniują, pisze korespondent, wybuchnie w Turcyi rewolucya. Ogół sądzi, że sułtan jest w lidze z rządami mocarstw, więc grożą zemstą jemu i cudzoziemcom bawiącym w państwie otomańskim.

* * *

Polityka carska.

LONDYN, 31-go marca. — Utrzymują w tutejszych kołach miarodajnych, że Rosya przesłała rządowo "washingtońskiemu notę z zapytaniem, jakie ten zajmie stanowisko w razie możliwej wojny na dalekim wschodzie, gdzie po jednej stronie stoją Rosya i Francya, a po drugiej Anglia i Japonia. Atoli politycy doświadczeni uważają tę pogłoskę za bezpodstawną. Sądzą oni, że Rosya obecnie nie może myśleć o przysporzaniu sobie kłopotów przesłaniem podobnych not rządom mocarstw.

* * *

Rozruchy w Macedonii.

WIEDEN, 31-go marca. — Anarchistyczny stan rzeczy w Macedonii, jak donosi "Times" z Carogrodu, wielce zajmuje dyplomacyą. Ambasador rosyjski Zinowiew niemal codzień poważnie upomina Portę, domagając się przywrócenia porządku w Macedonii za pomocą sprawiedliwej administracyi. Nadto upraszał Zinowiew sultana, ażeby wobec mahometan albańskich nie kierował się, nadal fatalną pobłażliwością.

* * *

O niemieckim ambasadorze.

BERLIN, 31 marca. — Piszą tutejsze dzienniki: "Hollenbenowi zarzucają według dalszych wiadomości, że uprawiał on niedozwoloną agitacyą za kandydaturą Bryana, demokraty. Gdyby Bryan został był prezydentem, wówczas mieli Niemcy otrzymać od rządu amerykańskiego pozwolenie na założenie stacyi węglowej dla okrętów niemieckich w zatoce Karaibskiej."

Dzienniki angielskie dowiadują się, że Holleben wysyłał telegramy szkodzące opinii Roosevelta. Roosevelt, dowiedział się o tem przed przybyciem księcia Henryka do Ameryki, ale postanowił sprawę poruszyć dopiero po odjeździe księcia.

* * *

Z południowej Afryki.

PRETORYA, 31 marca. — Dotychczas wszelkie zabiegi pełniącego obowiązki prezydenta Transwaalu Schalka Burgera celem skomunikowania się ze Steynem, nie były skuteczne. Jenerał De Wet i Steyn przeszli przez główny tor kolejowy, idąc na zachód. Towarzyszyli im komendanci Vaunickirk i Van der Nerwe. Atoli tak umiejętnie zatarli za sobą ślady, że ich niesposób odszukać.

PARYŻ, 30 marca. — Czasopimo „Journal" publikuje interview z wysłannikiem boerskim Wessels, po jego powrocie ze Stanów Zjednoczonych. Oświadczył on, że coś może się wyłonić z jego wizyty, lecz mówił to bez przekonania i najwidoczniej upadł zupełnie na duchu.

Wessels zaprzeczył temu, jakoby się cieszył ze śmierci Rhodesa. Nie chciał potwierdzić tego, że Rhodes był złym geniuszem Transwaalu i dodał, że gdyby Rhodesa wcale nie było na świecie, przyszłoby i tak do wojny. Anglia pokusiłaby się na kopalnie złotodajne. Obecnie rokowanie pokojowe, mówił Wessels, mogą istotnie doprowadzić do pożądanego rezulądzę

Na własność miasta.

Koleje uliczne i oświetlenie gazowe i elektryczne—wszystko to ma być własnością miasta. Domagają się tego obywatele, czego dowodem wczorajsze głosowanie. Przeszło 300,000 obywateli głosowało za przeprowadzeniem tego prawa.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{50}{100}$	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$41\frac{40}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{85}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	$18\frac{65}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{96}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$18\frac{62}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Kwiecień.

3 C. Ryszarda b., Daryusza.
4 P. Isydorab., Ambrożego.
5 S. Wincentego, Emilii.
6 N. Celestyna I. i Sykst. p.
7 P. Hermana Józefa.
8 W. Dyonizego b.
9 Śr. Maryi Egipcyanki.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— W a r s z a w a. Minister oświaty i spraw wewnętrznyck nakazał zamknięcie szkoły politechnicznej warszawskiej. Powody tego zarządzenia są te, że od pewnego czasu zauważyli słuchacze, że są przez inspekcyę i pedelów w nieprzyzwoity i natarczywy sposób szpiegowani. Zwołano wiec słuchaczów na 24 lutego, elem zaprotestowania przeciw tym praktykom. W wiecu wzięło udział 630 studentów wszystkich narodowości. Inspektor politechniki wykręcał się, że on nic nie wie o działalności Bassażenki i że ten „padlec" jest prawdopodobnie na utrzymaniu żandarmów. Dyrektor politechniki Lagorio zaręczył równie, że inspekcya jest niewinną i ogłosił to stupentom zebranym na wiecu.

Wiec trwał od godziny 12 do 7 wieczorem i zakończył się jednomyślną uchwałą, żądającą usunięcia inspekcyi i pedelów. Większość profesorów stanęła po stronie studentów. Deputacya studentów wręczyła dyrektorowi politechniki uchwały wiecu. Kozacy, skonsygnowani na wypadek niepokoju, wrócili do koszar, gdyż nie było żadnego powodu do wkraczania.

Na drugi dzień ogłosił dyrektor, że inspektor jest chory i że zastępować go będzie pomocnik. — Tak samo i pedele wcale się nie zjawili w gmachu politechniki.

Zanim jednak studenci powzięli decyzyę co do dalszych kroków, nadeszło z Petersburga dnia 1 go marca roz porządzenie ministerstwa oświaty i spraw wewnętrznych, nakazujące zamknięcie poli techniki. Widocznie obawiał się rząd, aby ruch studentów na uniwersytetach rosyjskich nie przeniósł się do Królestwa Polskiego.

Dnia 2 marca otrzymali wszyscy studenci od zarządu politechniki listy polecone z zapytaniem, "czy będą należeli do zaburzeń?" i z żądaniem, aby odpowiedź dali do dnia 5 marca.

Zgodnie zadecydowali wszyscy, żeby odpowiadać, iż o "rozruchach" nie myślą. Lepiej byłoby co prawda wcale nie odpowiadać na bezczelną "ankietę," ale nie pozwalają na to różne względy.

Jenerał Czertkow miał głównie przyczynić się do zamknięcia politechniki, oburzał się bowiem strasznie, że się odbył wiec nielegalny, a ponieważ był naznaczony drugi wiec wobec niespełnienia żądań techników, rada politechniki pod wpływem nastroju wielkorządcy zamknęła budę tak samo "bez nacisku," jak i studentom kazano odpowiadać na ankietę.

Jaki obrót przyjmie sprawa, trudno przewidzieć; to pewne, że w razie wiecu wprowadzą wojsko do gmachu. Kozacy obozują w pobliżu politechniki na ulicy Polnej.

Co wy na to panowie ugodowcy? Przedstawiano nam tę politechnikę jako wielką zdobycz narodową. A w kilka miesięcy po jej otwarciu zaraz ją zamykają. Czyż to nie rzeczywista perfidya?

W a r s z a w a. Walka z przemysłem niemieckim w Kró lestwie toczy się bezustannie i przybiera coraz większe rozmiary. Dzienniki holenderskie ogłosiły niedawno odezwę konsula holenderskiego w War szawie, wzywającą kupców i przemysłowców, aby korzystali z zamierzonego przez firmy polskie bojkotowania niemieckich towarów i nawiązywali stosunki z Warszawą. Do odezwy był dołączony spis firm warszawskich, które zobowiązywały się nie kupować towarów niemieckich. Obecnie wzywa konsul ponownie swoich rodaków, aby nie zadowalniali się pisemnem przesyłaniem ofert, lecz aby osobiście udawali się do Warszawy celem zabezpieczenia sobie zbytu. W obecnej chwili odbywają się formalne wyścigi o polską klientelę. Opieszałość może pociągnąć za sobą utratę zysków.

Taki sam ruch daje się zauważyć i w Galicyi. Niedawno podaliśmy odezwę kołomyjską, a dziś piszą z Krakowa:

Tow. techniczne krakowskie odbyło posiedzenie pod przewodnictwem prezesa prof. Steingrabera i obradowało nad znanym wnioskiem star szego inżyniera p. Edwarda Uderskiego, w sprawie zakupywania wyrobów przemysłu krajowego. Po krótkiej dyskusyi zebrani uchwalili wybrać osobną komisyę dla tej ważnej sprawy. W skład komisyi weszli pp.: dyrektor Mieczysław Dąbrowski, wniosko dawca Uderski oraz właściciel fabryki Edmund Zieleniewski. Zadaniem komisyi jest rozpatrzeć różne w całej dyskusyi postawione wnioski, zbadać je i całą sprawę raz jeszcze przedłożyć zebraniu członków Towarzystwa technicznego.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— P o z n a ń. Ćwierćwieku z górą minęło od chwili, kiedy w Poznaniu powstał stały teatr polski i we własnej się zagnieździł siedzibie. Hr. Bolesław Potocki ofiarował na rzecz instytucyi nieru chomość, której sprzedaż przyniosła 36 tysięcy marek. Znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy pospieszyli z dalszemi darami. W czerwcu 1875 r. nastąpiło uroczyste otwarcie przedstawieniem amatorskiem, a już we wrześniu rozpoczęły się regularne przedstawienia.

Teatr polski w Poznaniu kryje się w głębi podwórca (gdy teatr niemiecki rozpiera się dumnie na najpiękniejszym placu miasta); front teatru polskiego od ulicy zasłaniają dwie kamienicę, wystawione nakładem spółki budowlanej "Pomoc." Niedziwnego! Przytułek sztuki polskiej nie chce i nie może rzucać się w oczy Niemcom. — Jak pierwsi chrześcijanie odprawiali swe nabożeństwa w katakumbach — mówił mi z goryczą pewien wielkopolanin — tak my musimy unikać nienawistnego wzroku naszych prześladowców.

Gmach czyni miłe wrażenie. Widownia posiada parter i trzy piętra. Białe barwy, tu i owdzie podniesione złoceniami, nadają sali cechy schludności. Ogółem może pomieścić się około sześć set osób.

Pierwszym dyrektorem był ś. p. Karol Doroszyński. Później kierownictwo teatru sprawowali kolejno p. Łucyan Kościelecki i ś. p. Aleksander Podwyszyński. Smutne wyniki finansowe, wywołane bankructwami dyrektorów, skłoniły w 1883 r. spółkę tea tralną do objęcia teatru pod własny zarząd. Dyrektorem artystycznym został jeden z najwybitniejszych podówczas publicystów poznań skich, śp. Franciszek Dobrowolski, redaktor "Dziennika Poznańskiego." Dzięki jego staraniom poziom artystyczny sceny podniósł się znakomicie. Niedobory finansowe wszakże utrzymały się. W roku 1896 nastąpił zgon ś. p. Franciszka Dobrowolskiego. Spółka teatralna ogłosiła konkurs i przy dyrekcyi utrzymał się p. Edmund Rygier, który do dziś dnia teatrem poznańskim kieruje.

P o z n a ń. Wiadomo, że żydzi w Poznaniu niemczą się łatwo i chętnie (każda reguła naturalnie ma swoje wyjątki.) Zniemczałych zresztą żydów czekają w Prusach nielada zaszczyty. Oto n. p. burmistrz poznański p. Witting, pochodzi z miejscowej rodziny żydowskiej, której odłamy dzisiaj jeszcze noszą nazwisko Witt kowskich. W dziennikarstwie berlińskiem — tak wrogo obecnie — po większej części — usposobionem dla Po laków, nader wpływową rolę odgrywają żydzi wielkopolscy, którzy w ten sposób znajdują ujście dla swej gorliwości neofitów.

Interesującym wszakże objawem jest fakt, iż element żydowski nie tylko w Poznaniu, ale i w okolicznej pro wincyi zmniejsza się nieustanie Możnaby wywnioskować, że w miarę, jak ogół polski wzmaga się kulturnie, ekono micznie i społecznie, żywioł semicki ustępuje pola.

Teraźniejsza ludność miasta Poznania, wynosząca około 117,000 mieszkańców, składa się pod względem wyznaniowym z 73 710 katolików, 37,000 protestantów i 5 000 żydów. W liczbie katolików mieści się około 4 000 Niemców, pozostała reszta, blizko 70,000 — to Polacy z krwi i kości.

W G n i e ź n i e odbyła policya rewizyę w mieszkaniu prymanera grodzkiego. W tej samej sprawie donosi "Posener Tageblatt" otrzymując często wiadomości z urzędów, że w Gnieźnie odbyły się liczne rewizye domowe, które wykazały, że istnieje tam tajne Towarzystwo polskich gimnazyastów. Naznaczony na poniedziałek egzamin abitu ryencki został odroczony, a czterech polskich wyższych prymanerów od niego cofnięto. U gimnazyastów Powidzkiego, Grysiewicza, Kołpińskiego, Chmielewskiego i Grodzickiego skonfiskowano mnóstwo książek i pism. Przewodniczącym tajnego związku był prymaner Grodzki.

B o ż e j e w i c z k i pod Żninem sprzedał pan Zalewski za 420 tys. marek panu Trzebińskiemu z Tarkowa. Majątek ten ma 1300 mórg obszaru, ziemia pszenna.

Ż n i n. Umarł tu nagle były burmistrz miasta Żnina, August Paszke we wieku lat 80. Urzędował on tu przez lat 33 ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców.

M o g i l n o. W Gozdawie pod Mogilnem, majątku należącym do pana Stanisława Chrzanowskiego, robi rejencya, a raczej ces. król. urząd geo logiczny poszukiwania za solą, kainitem i węglem. Ponieważ są wszelkie dane, że na owem terytoryum znajdują się pokłady tych kruszców — więc ministeryum wyznaczyło znaczną subwencyę na poszukiwania. Wiercenia rozpoczęto w zeszłym miesiącu.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— T o r u ń. Zona brukarza Wadzińskiego na Jakóbowem przedmieściu wyszła z domu dla różnych sprawunków. W domu pozostawiła dwóch chłopców liczących 4 i 5 i pół lat. Kiedy około 11 godziny przed południem powróciła do domu, znalazła swego 5 i pół letniego synka zwęglonego. Młodszy chłopiec spłakany opowiedział jej, że brat palił papiery w piecu i sukienki zajęły się płomieniem. Na krzyk dzieci nikt nie zajrzał co się dzieje. — Znów zapałki w ręku dziecka spowodowały nieszczęście w rodzinie.

T o r u ń. — O nowych frymarkach ziemią polską donoszą pisma poznańskie. Ajenci komisyi kolonizacyjnej kręcą się na Kujawach, patrując w pasie ośmiokilometro wym na pograniczu Królestwa, odpowiednie na zakupno majątki.

Na razie jednak nie ma jeszcze konkretnego faktu sprzedania choćby kawałka ziemi polskiej w tych okolicach, gdyż, jak powiada wychodzący w Inowrocławiu "Dziennik Kujawski," "pieniądze judaszowe paliłyby Kujawiaka, nie przypuszczamy więc, ażeby znalazł się pomiędzy nami "kolonizator."

Natomiast konkretne już nie bezpieczeństwo grozi, według "Dziennika pozn." majątkowi Wiśniewu w powiecie wągro wieckim. Z sprawą tą wiążą się podobno zgniłe, wstrętne — jak powiada "Dziennik pozn." szczegóły, których jednakże pismo to na razie powtarzać nie chce.

SZLĄSK PRUSKI.

— W i e l k a Dąbrówka. Tutejszy kościół katolicki zostanie w tym roku przebudowany i znacznie rozszerzony. Długość kościoła wynosić będzie 41 metrów. Budową kieruje budowniczy Wieczorek z Król. Huty.

L i p i n y. Tutejszy "Sokół" ma nie małe trudności. Policya wszelkiemi sposobami dozoruje i śledzi ruch. Pracodawcy się dowiedzieli, kto do towarzystwa należy i zaczęło się prześladowanie i wypowiadanie pracy. W wtorek byliśmy w Bytomiu na ćwiczeniach w "Górskiej piwnicy" (Bergkeller), ale i tam policya rozwiązała nam ćwiczenia, jakoby to było zebranie.

K r ó l. H u t a. Przed kilkunastu dniami odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru masarz Kupka. Dzień przed popełnieniem samobójstwa, Kupka złożył na sądzie testament. W tych dniach nastąpiło otwarcie testamentu i wykazało się, że Kupka cały swój majątek w kwocie 51 tysięcy marek zapisał na szpital Panny Maryi w Kamieńcu pod Pyskowicami. Rodzeństwo Kupki, brat i dwie zamężne siostry, zamierzają testament spalić, twierdząc, że brat sporządzając go, nie był przy zupełnie zdrowych zmysłach.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— K ó ł k o przemysłowe w Kołomyi. W myśl uchwał wiecu obywatelskiego zawiązało się w Kołomyi "Kółko przemysłowe przy Towarzystwie czytelni imienia Kraszewskiego", które wzywa obywateli miasta Kołomyi i okolicy, by: Przy zakupnie wszelkich towarów żądali wyrobów krajowych, przy wszelkich dostawach popierali fabryki krajowe, żądali od kupców by w słowie i piśmie używali wyłącznie języka polskiego. Kupców zaś kołomyjskich wzywa Kółko, by jak najrychlej zaopatrzyli się w wyroby krajowe, jeśli nie chcą, by sklepy ich omijano. Adresy krajowych firm przemysłowych jak i kupców kołomyjskich, utrzymujących na składzie wyroby krajowe, będą ogłaszane w "Gazecie kołomyjskiej".

NOWOŚCI MUZYCZNE.

W redakcyi Gazaty Polskiej No 532 Noble str. Chicago Ill., można nabyć dwa utwory polskie na fortepian, nowo wydane: B. Zalewski, Znalezione Szczęście. Walc 25c. Oj ten Mazur Czysta Bieda 25c.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-pres.
Stan. Formański, sekr. prot.
Stan. Sieński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Zucnak, marszałek.

Żywcem Zamurowana.

Powieść górnośląska
podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez *Karola Miarkę*.

(Ciąg dalszy).

Rycerska postać i szlachetny zapał młodzieńca oczarował niepoczciwą Sygfrydę. Wygrałam — pomyślała sobie chytra niemka — ptaszek ślepo idzie na mój lep, już go nie puszczę. Lecz nie wyrzekła myśli swych, owszem udając wdzięczność i rozczulenie zawołała z płaczem:

— Dzięki tobie szlachetny młodzieńcze za twoje współczucie, słowa twoje pocieszają opuszczone i słabe stworzenie, które najwdzięczniej przyjmuje obietnice i mężną pomoc twoją.

Z temi słowy rzuciła się na łono Jerzego, który po pierwszy raz widział się w objęciu młodej niewiasty.

Pomieszany i zawstydzony aż po za uszy poczciwy młodzieniec posadził panią na krześle, a stanąwszy przed nią, zapytał: "W czemże ci najpierw pomódz?"

— Szlachetny panie! twoja wspaniałomyślność tak mnie pomieszała, że sama nie wiem, o co najpierw prosić; przedewszystkiem powiedz mi, kto jesteś i zkąd pochodzisz poczciwy rycerzu.

— Jestem Jerzy Sztachecki, syn nieboszczyka Jana Sztacheckiego, pana na Tęczynie — Boże świeć jego duszy — i mieszkam na zamku praojców, kilka godzin drogi od zamku pani.

— A obiecujesz mi, często mnie odwiedzać i udzielić mi twej rady i pomocy?

— Zawsze jestem gotów dla usługi, pani; skoro mnie potrzebujesz, poślij gońca do Tęczyna.

— Po co gońca szlachetny panie? — przybądź tak rychło jak możesz.

Sygfryda postawiła dzban miodu i spory kawał pieczeni przed Jerzym, przymuszała do jedzenia i picia i obsypała pochlebstwami tak sowicie, że poczciwy a niedoświadczony młodzieniec byłby utonął, gdyby go Anioł Stróż nie był popierał; przypominając mu zmarłego ojca, matkę i Marysię.

Powracając do domu, rozważał sobie Jerzy Sztachecki wszystko, co na zamku Zabrzeskim był słyszał, lecz zrozumieć nie mógł, co prawda, a co fałsz.

Marysia mówiła mu, że ojciec w domu, Sygfryda zaś przeciwnie opowiadała, że Zabrzeski wyjechał na wojackę, a że córka Zabrzeskiego dawno umarła. Pani Zabrzeska — mówił Jerzy sam do siebie — nie kłamała; o tem mnie przekonały jej łzy, jej czułość, jej dziwne dla mojej osoby przywiązanie! — Uboga pani opuszczona, z nikąd nie ma pomocy! — lecz ja będę wiernym jej opiekunem, a ktoby ją skrzywdził, pozna mnie Jerzego, wiernego potomka Sztacheckich.

Wierzchowiec unosił go coraz dalej od Zabrza, lecz myśli jego co chwilkę uciekały do Sygfrydy i bawiły się z nią; słudzy Jerzego z zadziwieniem spoglądali na panicza i nie mogli pojąć dziwnej odmiany, która się z nim stała. Dawniej panicz wesoły ciągle rozprawiał i żartował z towarzyszami, dziś milczy jak zaczarowany i jedzie w myślach zatopiony, że nawet nie zważa na jelenie i sarny, które mu drogę zabiegają.

Przyjechawszy póżno w nocy do domu, udał się Jerzy zaraz na spoczynek, lecz sen go mijał, a myśli bawiły się na przemianę dwoma obrazami; z jednej strony namiętna Sygfryda, ze łzami żebrząca go o opiekę, a z drugiej strony skromna postać Marysi, podobna do Anioła nadziemskiego.

Matka — Anioł Stróż.

Sygfryda, rozstawiwszy wszystkie sidła namiętnej kobiety, ujęła Jerzego tak chytrze, że poczciwy młodzieniec nie mógł się wybawić z sieci zdradliwych.

Nie poznał się niebogi na zdradzie a nigdy nie bawił się złą myślą, owszem zdawało mu się, że wspierając opuszczoną wdowę, pełni podług woli Bożej, tylko powinność rycerza chrześciańskiego.

I cóż go zachowało przed upadkiem?

Oto modły matki ukochanej na zamku Tęczyńskim i pobożnej Marysi w Krakowie; obie bowiem niewiasty nieustannie prosiły Panny Najśw., aby nie spuściła Jerzego z opieki swej macierzyńskiej. A ponieważ i Jerzy codziennie o pomoc wzywał św. Anioła Stróża, więc szczęśliwie z każdego wyszedł niebezpieczeństwa.

Matka, niepokojąc się częstemi odwiedzinami syna u pani Zabrzeskiej, posłała po księdza Pawła do Krakowa, aby u niego zasięgnąć zbawiennej rady.

Na zamku zawitała wielka radość, strojono kaplicę i gotowano się na nabożeństwo i na św. spowiedź, do której wszyscy mieszkańcy okolicy przystępowali, ile razy ks. Paweł zamek Tęczyński odwiedził, co się kilka razy w roku powtarzało.

Serdecznie witano oczekiwanego gościa, który dopiero ku wieczorowi nadjechał. Serdeczne pozdrowienie przynoszę od Marysi — odpowiada ks. Paweł— nie uwierzycie jak ją wszyscy kochamy dla jej skromności i pobożności.

Słowa te mocno uderzyły Jerzego, zmieszany aż po uszy, nie tak z radości, jak raczej ze wstydu, że w ostatnich czasach zgoła był zapomniał o dziewicy, którą sobie w sercu był poślubił za małżonkę.

— I cóż to, że mi pan Jerzy ani nie dziękuje za pozdrowienie od tak zacnej panienki.

Jerzy zakrył twarz dłońmi, lecz nagle rzuca się do nóg matki wołając: "Zgrzeszyłem matko! Ojcze wszystko wyznam przed tobą?"

— Dzięki Bogu, synu mój — odzywa się kapłan — przyznanie się do winy jest pierwszy krok do nawrócenia się, jutro przystąp do spowiedzi św.

— Nie jutro mój ojcze — odpowiada Jerzy w pokorze — dziś wyznam winę moją [przed matką najdroższą, abym od niej zyskał przebaczenie, niżeli przystąpię do św. spowiedzi.

— Cóż usłyszę? — zapytała matka przestraszona i usiadła na krześle; obok niej stał staruszek kapłan, pilnie słuchając na wyznanie Jerzego, który szczerze odpowiadał, że przed Panem Bogiem ślubował sobie, pojąć Marysię za żonę, lecz że o tym ślubie w ostatnim czasie zapomniawszy, tylko o Sygfrydzie myślał i o jej względy się starał!

— Mój Boże — rzekła matka — czyliż nie pamiętałeś synu o tem, że mąż Sygfrydy może jeszcze żyje.

— Powtarzała wciąż, że umarł i ja chętnie uwierzyłem, chociaż mi sumienie szeptało, że to kłamstwo — odpowiedział Jerzy.

— A czyliż macosze nie oznajmiłeś, że córka Zabrzeskiego żyje ocalona w Krakowie? — pyta się ks. Paweł.

— Nigdy przed Sygfrydą nie wspomniałem o Marysi!

Po długiej chwili milczenia, rzekł ks. Paweł: "Synu, dziękuj Matce Najśw. i twemu patronowi św., że cię ocucili z marzenia grzesznego, które cię mogło doprowadzić do upadku najokropniejszego. Staraj się naprawić złe, a oznajmij Sygfrydzie, że Marysia żyje i że ją pragniesz pojąć w małżeństwo.

— Jeszcze dziś to uczynię — odpowiada Jerzy.

— Dziś już za późno, bo noc nadeszła; jutro możesz wypełnić przedsięwzięcie twoje.

— A nabożeństwo jutrzejsze? — pyta się matka.

— Odłożymy na po jutrze — roztrzygł ks. Paweł. — Teraz zmówimy modlitwę wieczorną.

Jerzy zwołał czeladkę, a podług zwyczaju ówczesnego wtórowali wszyscy modlitwy wieczorne, które pobożny kapłan głośno odprawiał.

Zdradziecka chytrość Sygfrydy.

Wiadomość, że Marysia żyje w Krakowie, a że Jerzy, którego namiętnie kochała, weźmie nieznośną jej pasierbicę za żonę, jak grzmot z jasnego nieba przestraszył Sygfrydę, lecz ukrywając złość serca, udawała największą radość z ocalenia Marysi, a nareszcie prosiła Jerzego, aby wraz z nią jechał do Krakowa.

— A więc zezwalasz na nasz związek szlachetna pani? — pyta się rozczulony Jerzy.

— Mój panie — udawała Sygfryda— byłeś mi opiekunem przez kilka tygodni, czyliż mogę lepiej się odwdzięczyć mojemu przyjacielowi, jak przez to, że pełniąc życzenia serca jego, oddaję mu najukochańszą córkę za żonę?

— Jakże ci się odwdzięczę, pani najszlachetniejsza! — zawołał Jerzy, upadając do nóg Sygfrydy, która zakrywszy twarz dłońmi, wyszła do pobocznej komory. Tam się rzuciła na łoże, płacząc ze złości i nienawiści, lecz nagle zerwała się z pościeli, a otarłszy łzy, stanęła w groźnej postawie na pośród alkierza, złowrogi wzrok rzucając na wszystkie strony.

— Ha! zamiast miłości, niech mnie pocieszy zemsta! — szalony młodzieńcze i głupi Polaku, myślisz, że Niemka pozwoli bezkarnie drwić z siebie? — Pogardziwszy mną, chcesz uszczęśliwić osobę, którą najbardziej nienawidzę? — To się nigdy nie stanie! — Głupi gap, prawdziwy obraz lekkowiernego narodu Lachów, uwierzył mi, że się cieszę z ocalenia Marysi! — poznasz, ale za późno, jak się mści Niemka obrażona!

—Zemsto!ty bądź oddtąd boginią moją, tobie pragnę służyć; dodaj mi zimnej krwi i potrzebnej odwagi, abym jak najprędzej zniszczyła nieprzyjaciół moich.

Sygfryda pojechała z Jerzym do Tęczyna. Na nabożeństwie udawała pokorę i gorliwość; przed panią Sztachecką i ks. Pawłem oświadczała największe przywiązanie do córki tak, że wkrótce wszystkich sobie ujęła.

— O żebym jak najprędzej mogła najukochańszą ujrzeć Marysię i przycisnąć ją do serca macierzyńskiego! — powtarzała tak często, że ks. Paweł i Jerzy, aby ją uspokoić, zaraz nazajutrz ruszyli do Krakowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZYPADKOWE SZCZĘŚCIE.

Często czytamy w gazetach, że ten lub ów człowiek znalazł bogactwo w złotych polach Alaski. Dzisiaj znów nadchodzi wiadomość, że pewien mężczyzna w mieście Buffalo, N. Y., szczęśliwym trafem odkrył jeszcze cenniejszą kopalnię i to w samym domu. — "kopalnię zdrowia." Pan Paweł Pietrzak, 177 Playter ul. w temże mieście, opowiada o swem odkryciu w liście do właściciela Dra Piotra Gomozo. Pisze on tak: "Nie pozostaje mi nic jak tylko podziękować panu za jego znakomite lekarstwo Dra Piotra Gomozo, które wyleczyło mą żonę z strasznej choroby nerwowej, trwającej trzy lata. Była bowiem tak chorą, że musieliśmy ją zanosić i wynosić z łóżka jak małe dziecko. Wzywaliśmy jednego doktora po drugim, ale nic jej jakoś poradzić nie mogli. Stan mej żony był znany wszystkim krewnym i znajomym, ale nikt nie przypuszczał, aby kiedy wyzdrowieć mogła. Pewnego dnia przyniósł mi listowy pomiędzy innemi jeden numer gazety pod nazwiskiem "Światło" Początem czytać o Dra Piotra Gomozo i o innych pańskich lekarstwach. Nie wiem kto mi przysłał tę gazetę, ale przeczytawszy ją, nabrałem zaufania do tego lekarstwa i zdecydowałem się posłać po jedno pudełko na próbę. Po zużyciu tegoż przekonaliśmy się, że zaczyna przychodzić coraz więcej do zdrowia, posłaliśmy więc po świeży zapas i chorobie doszedło z radością, że Dra Piotra Gomozo przywróciło mej żonie zupełne zdrowie. Jest to rzeczywiście kopalnia zdrowia. Zaoszczędziło nam to lekarstwo wiele pieniędzy, jakie poprzednio musieliśmy płacić doktorom i aptekom."

Dodamy do tego, co pisał Pietrzak, że do tej "kopalni zdrowia" dostać się może każdy. Po szczegóły co do tego lekarstwa, które zastanowiło nawet powagi lekarskie dla swych własności leczniczych, należy się zgłosić pod adresem: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

ZESZYTE SERCE.

W towarzystwie chirurgicznem w Paryżu profesor dr. Fontan wygłosił odczyt o operacyi rany sercowej. Operacye takie zdarzają się już dzisiaj coraz częściej, lecz wypadek, opisany przez Dra Fontana, zwrócił specyalną uwagę kół fachowych dlatego, że pacyent, po operacyi przebył różne choroby, z których wyszedł szczęśliwie. Profesor wezwany został do pacyenta, który miał serce zranione dwoma ciosami noża, w dwie godziny po zadaniu tej rany i przystąpił niewłocznie do operacyi. Po odłączeniu czwartego, piątego i szóstego żebra ukazała się rana w lewej komorze sercowej, 15 milimetrów powyżej wierzchołka sercowego. Profesor ranę rozszerzył, zaszył ją następnie odpowiedniemi igłami, zatamował krwotok w przeciągu kwadransa i sastrzyknął litr surowicy. Zraniony był już na drodze do wyzdrowienia, lecz w lewem placu utworzyło się w sześć dni po operacyi ognisko zapalne, które wywołało zapalenie opłucnej z lewej strony, następnie zaś nastąpiło zapalenie żył w prawej nodze. Pomimo tych przypadłości chory wyzdrowiał zupełnie i profesor pokazywał medykom, licznie zebranym na wykładzie, pacyenta z "zeszytem sercem". Organo lekarzy zbadało go dokładnie i nie znaleźli ani jednego objawu, któryby wskazywał, że pacyent otrzymał ranę, uważaną niedawno jeszcze za bezwarunkowo śmiertelną.

Jako lekarstwo używane zewnątrz Severy Olej św. Got harda nie ma sobie równego w leczeniu reumatyzmu, neuralgii, wywichnięcia, pokaleczenia, napuchnięcia, bólu w stawach, kłócia w bokach, zapalenia i na różne dokuczliwe choroby.

DARMO! DARMO!



Każdy abonent "Gazety Polskiej" może otrzymać **Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej** taki sam, jaki sprzedawany jest po dwa dolary **ZA DARMO**, jeżeli nam przyśle jednego nowego abonenta na "Gazetę Polską," który zapłaci prenumeratę za cały rok z góry. Nowy abonent ma prawo do premii w sumie jednego dolara, którą to premię może wybrać sobie w książkach, jakie znajdują się w naszej księgarni.

Oferta po wyższa jest na to zrobiona, ażeby zdobyć więcej nowych abonentów na Gazetę Polską, która ma obecnie 10,000 abonentów, a gdy dojdzie do 15,000, będzie znacznie powiększoną. Jest to więc w interesie każdego abonenta, ażeby jak najprędzej dobić do 15,000, a wtenczas będzie odbierał gazetę o wiele większą, a tem samem będzie miał więcej do czytania.

Każdy nasz abonent ma najmniej jednego przyjaciela, który jeszcze nie prenumeruje "Gazety Polskiej" i nie ulega żadnej wątpliwości, że z małą fatygą i dobrą chęcią może tego przyjaciela zdobyć na naszego abonenta. Za tę fatygę i dobrą chęć ofiarujemy za każdego nowego abonenta niebywały dwudolarowy podarunek, to jest **Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej ZA DARMO**, a nowemu abonentowi, jak wyżej wspomnieliśmy, poślemy w **premii książek wartości jednego dolara.**

Załączona rycina przedstawia stereoskop, który ofiarujemy każdemu za nowego abonenta, a na innej stronicy podajemy jeden z widoków Męki Pańskiej.

Pospieszcie się więc z nowymi abonentami pod adresem:

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ,
Wydawca "Gazety Polskiej," 532 Noble st., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada:
Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 3-go KWIETNIA, 1902.

TOAST NA CZEŚC POLSKI.

Podczas uczty w Zagrzebiu, wydanej przez towarzystwo śpiewackie, znakomity powieściopisarz chorwacki, Ludomir Babicz Gjalski, przemówił w te słowa: "Pozwólcie mi panowie rzec kilka słów z serca i duszy. Nasza śpiewacka drużyna zebrała się, aby przyczynić się do obrony naszego języka i naszej ojczyzny przeciwko cudzej mowie i cudzej krwi. Nasze zgromadzenie nie odpowiedziałoby jednak swemu celowi, gdybyśmy nie wspomnieli jednej rzeczy. Panowie! ów naród, który religijnego zakonu utworzonego dla walki z pogaństwem użył do zwalczenia Polski i Litwy, używa teraz najwyższych środków kultury t. j. szkoły do walki z Polską, obdarzając początek XX wieku widokiem pruskiego "szulmeistra" z rózgą. Znacie zajścia wrzesińskie.

W całym świecie cywilizowanym zawrzało oburzenie wobec katowania dzieci polskich za to, że chciały się modlić w swym ojczystym języku. Cały świat wyraził Polakom współczucie, podziwiając ich przywiązanie do rodzinnej mowy i do ojczyzny. I my nie możemy milczeć, bo to są nasi bracia i męczennicy, tak, jak i my. Broniąc naszej Chorwacyi, tem snadniej odczuwamy, ból i krzywdę polską. Więc proszę was, abyście się zemną połączyli, gdy powiem: Niech Polacy będą przekonani o miłości ku nim braci z południa, o naszem gorącem współczuciu, o naszem przekonaniu, że wbrew wysiłkom pruskiego "szulmeistra" sławny polski, biały orzeł zwycięży te sowy, wampiry i nietoperze. Wznoszę zatem mój puhar z okrzykiem: „Niech żyje Polska!"

Toast został przyjęty z niesłychanym zapałem, a mowcę podnoszono na rękach.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA DOMEYKI.

W stolicy republiki Chili, leżącej na zachodniem wybrzeżu południowej Ameryki, w mieście Santiago, odsłonięto w styczniu, 1902 roku, z wielką uroczystością pomnik Ignacego Domeyki. Pomnik wystawiło miejscowe towarzystwo dobroczynności na cmentarzu. Szczegóły uroczystości i opis pomnika podaje dziennik „El Merurio" wychodzący w sąsiedniem mieście Valparaiso, który przy tej sposobności sławi zasługi Ignacego Domeyki, głośnego uczonego i drugiego rektora uniwerzytetu w republice Chili.

Pomnik tworzy kolumna z porfiru, umieszczona na postumencie z tegoż samego materyału, ozdobiona bogatemi złoceniami. Na szczycie kolumny umieszczono popiersie Domeyki, rzeźbione w marmurze kanaryjskim. Na przedniej ścianie pomnika pod tarczą herbową rodziny Domeyków widnieje napis:

„Ignactio Domeyko, rektor de la Uniwersidad de Chili. 31 de julio 1802 † 23 de enero de 1889". (Ignacemu Domeyce, rektorowi uniwersytetu chilijskiego, urodzonemu dnia 31 lipca 1802. a umarłemu 23 stycznia 1889)

Znajdują się też na pomniku herby — polski i chilijski. Podstawę pomnika zdobią białe róże, a biust uczonego rodaka naszego girlandy kwiatów.

W uroczystości brał udział minister oświaty, Rafał Balmaceda, profesorowie uniwersytetu i deputacye różnych Towarzystw. Rozpoczęła się ona żałobnem nabożeństwem, odprawionem przez ks. Hermana Domeykę. Następnie ks. Juan Achurra poświęcił grobowiec, w którym złożono w urnie marmurowej szczątki uczonego. Przemawiali minister oświaty Rafał Balmaceda, pp. Aleksander Rosenbaum, Michał Klimazowski (po polsku) i Floryan Niedbalski. W chwili złożenia zwłok do grobowca, wystąpiła deputacya polska z wieńcem, z lilij, przewiązanym wstęgami w barwach narodowych.

Domeyko był następcą w rektoracie Andrzeja Bello w uniwertyrecie chilijskim, a obaj ci uczeni otwarli nowe szerokie horyzonty dla inteligentnej części ludności kraju. Obaj przybywszy z dalekich krajów, umieli zdobyć sobie pracą w nowej, przybranej ojczyznie uznanie i trwałą wdzięczność.

Narody obce nie znające naszej przeszłości i naszych zasług oddanych cywilizacyi szanują nas więcej niż podli prusacy, którzy się tuczą krwią naszą.

ŹLE SIĘ DZIEJE.

"Dziennik Milwaucki" pod powyższym nagłówkiem pisze co następuje:

"Do ostatnich czasów, potrafili Polacy w Milwaukee w polityce trzymać się razem i nigdy na tem źle nie wychodzili.

Obecnie jednak zapominamy jakoś o tem i zaczynamy sobie wzajemnie podstawiać nogę już nawet nie dla tego, aby gdy jeden upadnie, drugi wyżej się wydrapał, ale li tylko dla tego, aby gdy jeden leży i drugi leżał.

Smutne myśli nasuwają nam się wobec zażartej walki, jaka zawrzała w łonie naszem własnem o zapewnienie stanowiska kasyera jednemu z naszych rodaków.

Do ostatniej chwili łudziliśmy się, że młodszy ustąpi starszemu, więcej zasłużonemu, o którym poważni obywatele innych narodowości sami mówią, że mu się ten urząd należy, ale na próżno.

Pan Banaszyński nie tylko nie ustąpił p. Pawlińskiemu, ale nawet walką grozi, że w razie gdyby nie miał żadnej szansy dla siebie, wówczas rozkaże swoim zwolennikom, by rzucili swe głosy na kogo kolwiek innego, byle nie na Polaka.

Wobec tego przypominamy, p. Banaszyńskiemu, że takich groźb rzucać nie powinien. Nie chodzi tu o p. Pawlińskiego, ale o Polaka wogóle.

Mamy w historyi ruchu politycznego Polaków w Milwaukee dosyć przykładów, że ci co raz zdradzili rodaków, kończyli tem samem raz na zawsze karyerę polityczną. Gorączka przedwyborcza minie, zwerbowani chwilowo zwolennicy rozprysną się, o afektach wyborczych zapomną, a fakt sam zostanie zapisany i może dużo zaszkodzić w przyszłości.

Dla tego też przestrzegamy. Każdy Polak powinien w czasie wyborów pamiętać przedewszystkiem o solidarności narodowej."

Na słowa powyższe piszemy się w zupełności; ale co nas przedewszystkiem zadziwia, to najwięcej ta okoliczność, że Polacy w Milwaukee w ruchu politycznym byli zawsze dotąd solidarnymi, a obecnie zaczyna się i u nich coś psuć. To smutno!

ODEZWA DO KOBIET.

Polki chicagowskie wydały odezwą do o.ie: wszystkich ludów w sprawie prześladowan Polaków przez rząd pruski. Oto brzmienie odezwy: „Kobiety polskie odwołują się do kobiet wszystkich ludów w sprawie krwawych gwałtów pruskich, dokonywanych na dzieciach i matkach, wzywając w imię ludzkości i sprawiedliwości do wspólnej odpornej akcyi, potępiającej te gwałty.

Sprawa wrzesińska, sprawa prześladowania dzieci polskich za mowę ojczystą, katowania ich w szkole przez nauczycieli pruskich, kaleczenia im rąk, rozdzierania ust, ażeby w ten okrutny sposób zmusić je do pacierza w obcym im języku; sprawa więzienia rodziców, zakuwania w kajdany ciężarnych matek za to, że się wstawiały za swojemi męczonemi dziećmi, co czyni każdy ptak, któremu krzywdzą pisklęta; wreszcie świeża śmierć 13-letniego Józefa Hetmana, który prawie pod kijami pruskich pedagogów oprawców wyzionął ducha — oto wstrząsające i pełne grozy fakty, które wieczną hańbą okryją nasze stulecie, jeżeli nie podniesie się przeciwko nim powszechny wespół z niemieckim głos oburzenia i protestu, głos upomnienia surowego dla rządu, co w ten sposób swojej nadużywa władzy.

Wzywamy was zatem kobiety wszystkich ludów, a przedewszytkiem Was kobiety matki, jako najżywiej czujące męki dzieci, podnieście głos i weźcie małych męczenników w obronę.

Otwierajcie listy protestu!

Zbierajcie na nie podpisy!

Zbierajcie je w takiej mnogości, aby się one stały wyrazem powszechnej wzgardy i hańby dla katów dzieci i ich matek.

Niech barbarzyńca czuje, że nad jego siłą brutalną jest siła wyższa: potęga zjednoczonych sumień i serc niewieścich.

Chicago, 28 marca 1902.

Związek Polek w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki: Stef. Chmielińska, prez.; A. Neuman, wiceprez.; A. Tomaszewska, kasyerka; A. Fabiańska, sekr.; B. Wawrzyńska, T. Śniegocka, J. Smoczyńska, A. Kula, M. Łabucka."

HANDEL WEWNĘTRZNY.

Biuro statystyczne w Washingtonie ogłosiło sprawozdanie urzędowe, co do rozwoju handlu wewnętrznego Stanów Zjednoczonych za styczeń i luty. Sprawozdanie to jest oparte na książkach spółek handlowych.

Od r. 1899 do 1 go marca, 1902 r., sprzedali farmerzy w całych Stanach Zjednoczonych 144 889 225 buszli pszenicy. Najwięcej pszenicy hodują w stanach północno zachodnich, jak w Minnesocie i obydwóch Dakotach. Zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych powiększa się z każdym rokiem, a ludność coraz więcej osiedla się na farmach w okolicach pól pszenicznych i śmiało przypuszczać można, że zbiór pszenicy w kilku latach jeżeli się nie podwoi, to niesłychanie się powiększy. Przypatrzmy się cyfrom.

Zbiór pszenicy w roku 1901 wynosił 57,899,542 buszli, a w roku 1902 do 1go marca sprzedali farmerzy 40,431,520 buszli. Gdy do tego dodamy pszenicę pozostawioną na zasiew i pszenicę jeszcze nie sprzedaną, to zbiór pomimo wielkiej posuchy zeszłorocznej będzie znacznie większy.

Produkcya mąki w Minneapolis w ciągu pierwszych 9 tygodni b. r. wynosiła 2,504 505 beczek, podczas gdy w roku zeszłym w tym samym czasie wyprodukowano 2,250,260, a w roku 1900, 2,853,114 beczek mąki. Przeciętna wysyłka tygodniowa mąki wynosiła w bieżącym roku 283 301, w 1901 roku 244.407, a w 1900 roku 300,844 beczek.

Sprzedaż bydła na pięciu zachodnich rynkach — Chicago, Kansas City, Omaha i St. Joseph—zwiększyła się cokolwiek. W lutym 1902 sprzedano na tych rynkach 41,387 wagonów bydła, a w 1901 reku 41,933 wagonów. Liczebnie jednakże sprzedaż bydła była większą w tym roku niż w poprzednim. Wszystkiego bowiem bydła jak: wołów, świń, koni i mułów dostawiono na te rynki w 1902 roku 5,617,276, a w 1901 5 409 148 sztuk.

Handel na wielkich jeziorach wzmaga się z dniem każdym. Coraz więcej budują różne spółki handlowe okrętów towarowych i główne porty jak Chicago, Milwaukee, Detroit i inne stały się wielkiemi miastami handlowemi za pomocą komunikacyi wodnej.

Handel węglem i towarami mieszanemi przybiera również coraz większe rozmiary. Kolejami, morzem przesyła się niezliczone masy towarów surowych i gotowych z jednego miejsca na drugie i rzec można—nigdy przedtem handel wewnętrzny nie był tak ożywiony jak obecnie.

Produkcya bawełny w stanach południowych w ciągu sześciu ostatnich miesięcy do lutego 1902 roku wynosiła 8,661,604 bali.

Produkcya węgla w Pennsylvanii od Nowego roku do 1 marca, wynosiła 5,973,760 ton, podczas gdy w roku zeszłym wynosiła o 300,000 ton mniej.

Wogóle handel i przemysł krajowy w Stanach Zjednoczonych tak się rozwija, jak nigdy przedtem, a gdy tak dalej pójdzie, Ameryka za kilka lat stanie się jednym z najbardziej przemysłowych krajów na kuli ziemskiej.

PRZYRZECZENIA KRÓLÓW PRUSKICH.

Sprawą polską zainteresował się obecnie cały świat cywilizowany, a przyczyną tego są ostatnie prześladowania Polaków przez rząd pruski. Między innemi pisze francuskie czasopismo "Revue d' Orient" co następuje:

"Między przyrzeczeniami króla i rządu pruskiego, a rządu austryackiego poczynionemi w r. 1848, obietnice króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV dotąd nie zostały spełnione.

"W dniu 22 marca 1848, deputacya polska z Poznania przedłożyła królowi adres, w którym domagała się utworzenia komisyi 1) celem utworzenia armii narodowej, mającej zastąpić garnizon wojskowy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, 2) celem poruczenia wszystkich funkcyi publicznych Polakom do Królestwa przynależnym, 3) celem bezzwłocznego utworzenia gwardyi narodowej, w końcu 4) celem usunięcia wszystkich urzędników policyi a zastąpienie ich przez urzędników, wybranych większością głosów przez uprawnionych obywateli.

W dwa dni później dał delegatom król następującą odpowiedź:

"Stosownie do życzeń, wyrażonych mi przez deputacyę Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zgadzam się chętnie na narodową reorganizacyę Księstwa, która jak najrychlej ma być dokonaną.

W dniu 6 kwietnia jenerał pruski Willisen wystosował do mieszkańców Wielkiego Księstwa proklamacyę, którą "Revue d' Orient" w całej rozciągłości przytacza. Brzmiała jak następuje:

"Reorganizacya Księstwa, przyrzeczona przez najjaśniejszego pana, ma się rozpocząć; mam w tym celu potrzebne upoważnienie. Spodziewam się, że wspomoże mnie w tem trudnem zadaniu zaufanie wszystkich mieszkańców, nie byłbym się podjął tego zadania, gdybym tej nadziei nie żywił.

"Polacy! Żądacie polskiej administracyi i jurysdykcyi, więc je otrzymacie. Aby je wam zapewnić, Najjaśniejszy Pan postanowił, aby Polak był postawiony na czele władzy w waszej prowincyi i aby w okręgach przywrócono wolny wybór do sejmu. Chcecie wojska narodowego, więc otrzymacie je w obronie krajowej, jest to armia ściśle narodowa. Gdybyście mieli dalsze w tym kierunku życzenia, da się to wszystko łatwo ułożyć, a ja chętnie przyjmę propozycyę ze strony osób fachowych z pośród was, co do odznak i komendy tego wojska."

W dalszym ciągu odezwa zwrócona jest do Niemców, których zapewnia, że prawa ich języka poszanowane będą, gdyż w nowych instytucyach każdy będzie mógł porozumiewać się z władzami we własnym języku. W końcu zachęca odezwa Niemców do zaufania względem Polaków.

W drugiej proklamacyi tegoż samego jenerała z dnia 17 kwietnia mieści się zapewnienie, że reorganizacya, przyrzeczona przez króla pruskiego, bezzwłocznie się rozpocznie, że mianowano już komisarzy okręgowych dla popierania sejmu krajowego w utrzymaniu i zabezpieczeniu porządku i w czuwaniu nad bezpieczeństwem mieszkańców. Zarazem obwieszcza jenerał Willisen, że wkrótce poda do wiadomości inne jeszcze środki, zmierzające do reorganizacyi narodowej Wielkiego Księstwa, gdyż rząd królewski pragnie złożyć dowody, że szczerze i lojalnie myśli o zrealizowaniu przyrzeczeń królewskich.

A jednak te wszystkie kategoryczne przyrzeczenia króla Fryderyka Wilhelma IV nie zostały spełnione. "Revue d' Orient" twierdzi, że te przyrzeczenia, do których zresztą możnaby jeszcze wiele innych przyłączyć, stanowią silną podstawę dla dzisiejszych żądań Polaków poznańskich i jest rzeczą naturalną, że naród polski pragnie bronić praw swoich. Radzi jednak wyczekiwać pomyślniejszej chwili do przypomnienia rządowi pruskiemu obietnic z r. 1848."

W OBRONIE POKRZYWDZONYCH.

Poseł ks. prałat dr. Jażdżewski wygłosił obszerną mowę w sejmie pruskim, w której broni prześladowanej narodowości polskiej przez rząd pruski. Przytoczywszy zaprzysiężone przyrzeczenia na kongresie wiedeńskim przez króla pruskiego, co do nienaruszania zwyczajów i obyczajów narodu polskiego, powiada w końcu swej mowy:

"Król pruski przyznał, że polityka rządowa względem Polaków opierać się musi na podstawie, odpowiadającej duchowi i obyczajom narodu. Przemowa, którą ówczesny namiestnik w Poznaniu, książe Radziwiłł, przy odbieraniu hołdu w imieniu króla do ludności wygłosił, zawiera te same przyrzeczenia, że religię i narodowość Polacy zachować będą mogli pod panowaniem królów pruskich, dających im zupełną opiekę.

Zastanówcie się teraz panowie, co wszystko się stało od r. 1815, jaki ucisk narodowość polska w tym czasie znieść musiała. Doszliśmy na tej drodze do tego, że zabraniacie nam nawet nauki religii w języku ojczystym, którym opiekować się królowie pruscy przyrzekli we wszystkich czynnościach publicznych, i dziwicie się, że ludność, niezadowolona z tego, bezustannie domaga się u rządu zaprzestania systemu niwelacyjnego i wysłuchania jej pragnień i życzeń.

Racya stanu odrzuca bez ogródki wszelkie życzenia ludności w kierunku narodowym wypowiedziane, a panowie dziwicie i skarżycie się, zarówno z panem ministrem finansów, który kilka dni temu powiedział, że siejemy wiatr i zbieramy burzę. Wiatru tego nie posiała nasza ludność; posiała go wręcz inna strona, rząd sam nie zaspakajając uzasadnionych życzeń ludu, lecz wprost je odpierając.

W jaki sposób stosunki te u nas się rozwinęły, nie chcę dziś opisywać, by nie przedłużać mej mowy; zostawiam to moim przyjaciołom i sam przy innej sposobności do tego powrócę.

Dziś tylko dodaję, że badając wywody wszystkich powag wykładających prawo polityczne państwa niemieckiego, a specyalnie kwestyę narodowościową w jej zasadniczem znaczeniu, znajdziemy we wszystkich działach bez wyjątku—nie znam bowiem ani jednego, któreby inaczej uczyło—wypowiedzianą zasadę, którą Bluntschli podaje w swem prawie państwowem: "Naród zaczepiony przez władze państwowe w swej egzystencyi duchowej i moralnej, spowodowany zostanie do najzaciętszego oporu, każdy naród ma prawo do stawiania czoła tyranii."

Panowie jesteśmy w tem położeniu, że musimy się bronić. Nasza narodowość, nasz język, nawet zasady naszego kościoła nie zostają uwzględnione przez rząd. Ogólne jeszcze na domiar panuje zdziwienie i niezadowolenie z niepokoju, w jakim się znajdują nasze strony rodzinne. Biorąc rzecz po ludzku, niepodobna, żeby pod takiemi warunkmi inaczej się dziać mogło. Nie żądamy nic więcej ponad to, żeby rząd z uwzględnieniem swych uprawnionych zasad administracyjnych, uszanował prawa narodu, który wcielił do swego państwa.

To nakazują prawa ludzkości i sprawiedliwości, a skoro nas traktować będziecie po ludzku i sprawiedliwie, jak się należy, zachowywać się będziemy spokojnie i znosić będziemy z cierpliwością i poddaniem się, co ześle na nas Opatrzność; wtedy spełniać będziemy jako poddani państwa, do którego należymy, obowiązki nasze w całej pełni.

Nie żądamy żadnych dowodów łask lub przywilejów ani na drodze prawa, ani administracyi. Żądamy prostej sprawiedliwości i mamy prawo jej żądać, zarówno od państwa, jak i od współobywateli.

NOWE PRZEKAZY POCZTOWE.

Wychodzący w Washingtonie dziennik „The Washington Post", zamieszcza obszerny artykuł o nowych przekazach pocztowych i między innemi tak pisze:

„Aby zapobiedz okradaniu poczty, jak to często się zdarza, a tym sposobem zapewnić bezpieczniejszą i łatwiejszą metodę przesyłki pieniędzy pocztą, a nadto aby powiększyć dochód pocztowy, przedstawiono kongresowi nowy bil przekazów pocztowych.

Jak już pisaliśmy w zeszłym numerze gazety, zaprowadzenie takich przekazów pocztowych będzie bardzo wielką wygodą dla wydawców, byznesistów i farmerów, gdyż oszczędzą oni na czasie i wydatkach, chcąc wykupić money order na poczcie a nieraz do poczty trzeba odbyć spory kawał drogi.

Takie przekazy pocztowe przyniosą również wielkie korzyści poczcie Stanów Zjednoczonych, a nie ucierpią na tem obywatele, gdyż na przekazie takim przylepia się 2c znaczek pocztowy, a przekazów tych nabyć można na poczcie i mieć je w zapasie jak jak np. książkę bankową na wypisywanie czeków.

Każdy obywatel wysyłający od czasu do czasu pieniądze pocztą, niech pisze do swego reprezentanta w Washingtonie, aby tę sprawę poparł, która i rządowi i narodowi wielką korzyść przyniesie.

Podobne przekazy pocztowe istnieją już od dawna w Europie; widoczną więc jest rzeczą, że muszą być praktyczne, jeżeli je inne państwa u siebie zaprowadziły i do dziś dnia mają je w użyciu.

NA WRZEŚNIAKÓW.

CANONSBURG, Pa. — Od ob. Konstantego Wyskiel:

K. Wyskiel 50c, L. Bociek 50c, S. Zemański 25c, Jan Jurkin 50c, L. Nalepa 50c, J. Bukowski 25c, M. Sussa 25c, R. Lemański 10c, P. Bojnicki 10c, M. Jurkin 10c, B. Kapłan 10c, L. Stachelski 5c, J. Tymuła 25c.

Razem $3 45

MEMPHIS, Tenn.—Od ob. J. Nowaka:

J. Nowak 50c, J. Stefański 50c, J. Kadow 50c, P. Budnik 50c. Razem $2 00

STANLEY, Wis.—Od ob. K. Stangreciak:

M. Owczarczak 25c, Jakób Blaszczyk 25c, T. Lipka 50c, S. Kitoski 30c, B. Nieman 25c, J. Dybalski 25c, W. Nawrocki 50c, M. Kubisiak 25c, I. Jankowski 50c, K. Stangreciak 25c. Razem $3 30

IVORYTON, Conn.—Od ob. I. Kaczanowskiego:

I. Kaczanowski $1.00, J. Pastewski $1.00, K. Kacprzycki $1.00, S. Wondołowski 25c, J. Jendrysek $1.00.

Razem $4.25

F. Kubisiak Vesper Wood Co. Wis. 25c, M. Pawlak Plantersville, Tex. 25c, I Zakrzewski Argyle, 50c. Raz $1.00

Razem $14.27
Z przeniesienia $935 85
Ogółem $950 12

SKŁADKI ZAMKNIĘTE.

Z dniem pierwszego kwietnia zamknęliśmy składki na Wrześniaków. Tym wszystkim, którzy złożyli swe ofiary, aby otrzyć łzy prześladowanych za naszą sprawę, jeszcze raz dziękujemy w imieniu umęczonej ojczyzny naszej, w imieniu pohańbionych przez zaborców praw naszych. Oby wam Bóg ofiary złożone na cel chwalebny stokrotnie wynagrodzić raczył.

Pieniądze zebrane na cel powyższy wyślemy, skoro odbierzemy pokwitowanie od komitetu wrzesińskiego na posłane tysiąc marek. Stanisław hrabia Poniński, do którego ten tysiąc wysłaliśmy, pisze nam z Nicei, Francyi, że na 1-go kwietnia powraca do Wrześni i komitetowi przesyłkę wręczy, a nam pokwitowanie przyśle.

Wiadomości Krajowe.

Ogłoszenie republiki kubańskiej.

WASHINGTON, 27 marca. Zadecydowano ostatecznie w białym domu, kiedy Kuba ma być ogłoszona wolną i niepodległą rzecząpospolitą. Prezyd. Roosevelt i prezydent kubański Palma ugodzili się, że w dniu 20 tym maja nastąpi inauguracya prezydenta Palmy i republiki kubańskiej.

Natychmiast rozpocznie się wycofanie armii amerykańskiej. Zostanie tylko szczupła garstka żołnierzy.

O tej decyzyi zawiadomi prezydent Roosevelt kongres w specyalnem orędziu. Rząd nasz wyśle specyalnego posła do Hawany na uroczystość inauguracyjną. Ma być ustanowiona ambasada amerykańska w Hawanie. Tego wymagają nietylko zwykłe interesa, ale znana poprawka Platta.

Amerykanie będą mieli pełne ręce roboty przed i przy oddaniu Kuby Kubańczykom. Ich rzeczą będzie instalować nowych urzędników nietylko w Hawanie, ale na całej wyspie, sprawdzić wszystkie rachunki, załatwić żadnej zwłoki nie cierpiące sprawy. Nowoobrany prez. Palma nie był na Kubie od czasu jak go przed laty 25-ciu Hiszpanie w kajdanach wywieźli. Atoli podziela on w zupełności zdanie jen. gubernatora Wooda, który powiadał, że ogół już doszedł do tego, aby sam sobie rady dawał.

Palma oświadczył w interviewie co następuje: "Mieszkam tak długo w Stanach Zjednoczonych, że nigdy nie wątpiłem o szczerości rządu tutejszego w obec Kuby. Zgadzam się zupełnie co do daty, w której ma nastąpić ogłoszenie niepodległości kubańskiej. Zawsze byłem zdania, że najkorzystniejsze rynki dla Kuby są w Stanach Zjednoczonych i że Stany Zjednoczone produkta swoje z korzyścią na Kubie sprzedadzą, jeśli zawarty będzie kontrakt handlowy na wzajemności oparty. Na traktacie takim lepiej wyjdą Stany Zjednoczone, aniżeli my, gdyż dostarczać nam będą wszystkiego prawie.

Brzydka sprawa.

NOWY YORK, 27 marca. Albert Patrick, adwokat, został wczoraj uznany winnym morderstwa dokonanego za pomocą zaufanego służącego, na podeszłym w leciech milionerze Wm. M. Rice. Mordercy w stanie nowoyorskim karani są śmiercią w krześle elektrycznem.

Wm. M. Rice zmarł nagle po długiej chorobie dnia 23 września 1900 roku. Lekarze orzekli, że zmarł wskutek niestrawności po zjedzeniu kilku bananów. Tego samego dnia Patrick zjawił się w banku z czekiem na $25.000. Przezorny klerk dojrzał błąd w podpisie i telefonował do rezydencyi milionera — odpowiedziano mu, że Rice nie żyje. Fakt ten wzbudził podejrzenie. Policya wdrożyła śledztwo. Patrick dalej ku zdziwieniu krewnych okazał testament, w którym zmarły milioner zamianował go spadkobiercą $7,000,000 fortuny. W poprzednim testamencie, spisanym na sześć lat przed śmiercią, Rice po wyznaczeniu kilku zapisów krewnym, majątek swój przeznaczył na wzniesienie w mieście rodzinnem Houghton, Tex., instytutu edukacyjnego.

Policya aresztowała Patricka i Jonesa, zaufanego służącego zmarłego milionera. Jones zeznał, że za namową Patricka zamordował swego pracodawcę chloroformem; zeznał dalej, że Patrick sfałszował podpisy zmarłego.

Sprawa ta toczyła się dziewięć tygodni, a koszta jej wynoszą przeszło $30,000. Co się stanie z Jonesem, nie wiadomo jeszcze do tej pory, nie oskarżono go o żadne przestępstwo, chociaż sam przyznał się do współudziału w morderstwie. Jest to jedna z najhaniebniejszych zbrodni, w której figurują fałszerstwo, trucizna, oszustwo, hipokryzya i niewdzięczność.

"Bankiet" w stodole.

OMAHA, Nebr., 27 marca. Okoliczni farmerzy, zamieszkali w sąsiedztwie Wm. Bryana, niefortunnego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych, sprawili mu wczoraj niespodziankę. Bryan przeprowadził się na swą farmę w pobliżu Lincoln, Neb., a z powodu budowy nowego $20,000 domu, czasowo zamieszkał w stodole. Odwiedziło go wczoraj wieczorem kilkudziesięciu farmerów z żonami i córkami. Farmerski skrzypek dostarczył muzyki, a Bryanowa jabłeczniku i przekąski. Tańczono i bawiono się do późna w nocy.

Weteran z wojny kossuckiej.

STERLING, Ill., 27 marca. Wczoraj zmarł tu Józef A. Lubliner, który w roku 1848 walczył pod dowództwem Kossutha, bohatera węgierskiego w randze pułkownika. Wzięty do niewoli przez Rosyan został skazany na 25 lat służby wojskowej w armii rosyjskiej. Przy pomocy przyjaciół udało mu się uciec. Lubliner połączył się z Kossuthem w Hamburgu wyjechał z nim do Ameryki i w roku 1856 osiedlił się w tutejszem miasteczku.

Proces o gorczycę.

KENOSHA, Wis., 27 marca. Wczoraj zakończył się tu głośny proces o gorczycę. Skarżącemu przyznano $76.25 odszkodowania. Sześć lat temu, R. Dixon przez omyłkę zamiast nasienia rzepy sprzedał Henrykowi Runkle nasienie gorczycy. Ten zaskarżył go o odszkodowanie w sumie $10,000. Sprawa tłukła się po sądach przez 5 lat i wczoraj została zakończona.

Nieszczęśliwa liczba.

ST. JOSEPH, Mo., 27 marca. — Trzynastka jest nieszczęśliwym numerem — doświadczył tego niejaki C. Nelson. Póki żył z dwunastu żonami dobrze mu się powodziło, lecz gdy zapragnął trzynastej — przekroczył fatalną cyfrę i opłakuje teraz swą nieroztropność. Nelson jest aresztowany pod oskarżeniem wielożeństwa. Posiada on żony we wszystkich główniejszych miastach. Żenił się dla korzyści materyalnych. Ostatnią swą żonę pojął rok temu w Des Moines, Iowa.

Hanna pośrednikiem.

NOWY YORK, 27 marca. Przez cały dzień wczorajszy odbywały się tutaj konferencye między Pierpont Morganem a senatorem Hanną celem załatwienia żądań robotników w kopalniach węglowych. Konferencye ukończono wieczorem, poczem wydano komunikat donoszący, że przyjdzie do zgody.

Zgodnie stwierdzają, że senator Hanna wywarł taki nacisk na Morgana, że tenże w końcu ustąpił. Dzięki Bogu!

Sąd doraźny.

CASPER, Wyo., 29 marca. — Tłum ludu złożony z 200 okolicznych mieszkańców, wtargnął wczoraj do więzienia, wyprowadził z tamtąd C. Woodworda i powiesił go na najbliższem drzewie. Na piersiach jego zawieszono kartkę z temi słowy: "Bieg prawa jest trochę za powolny. Tak zginą wszyscy mordercy i zbrodniarze. Strzeżcie się".

C. Woodward został aresztowany z żoną i bratem za kradzież i osadzony w więzieniu. Żona została uwolniona, a Woodward z bratem przepiłowali kraty i uciekli. Szeryf dogonił ich na drugi dzień, lecz padł przeszyty kulą. Woodward został pojmany i wytoczono mu proces o morderstwo. Sąd kryminalny uznał go winnym i skazał na śmierć. Woodward apelował. Najwyższy sąd stanowy wstrzymał egzekucyę i zezwolił na ponowny proces. Rozzłoszczeni tą zwłoką obywatele, ukarali go sądem doraźnym.

Nic nie pomogły prośby i błagania nieszczęśliwego. Błagał, by mu użyczono czasu na modlitwę, by miano litość nad jego młodą żoną, jednak nie zważano na prośby i tłum go powiesił wbrew wyrokowi najwyższego sądu.

Powódź na południu.

NEW ORLEANS, La., 30 marca. — W stanach Louisiana i Mississippi powódź czyni ogromne spustoszenia. Wskutek ulewnych deszczów wezbrały strumyki i rzeki, zalewając całe okolice. Woda podmyła tory kolejowe i przerwała komunikacyę. Rzeka Chickashaw wezbrała do niepamiętnej wysokości.

Straty jakie dotąd wyrządziła powódź w stanach południowych podają na 4 miliony dolarów.

Z Washingtonu.

WASHINGTON, 30 marca. — Kongresman Richardson wywołał wczoraj ogromną sensacyę w Izbie reprezentantów, oznajmieniem, że pełnomocnik duński miał wydać pół miliona dolarów na przekupienie prasy i niektórych członków kongresu, aby tylko przyprowadzić do skutku zakupno zachodnich wysp duńskich przez rząd Stanów Zjednoczonych. Przedłożył on odpowiednią rezolucyę i zażądał wyznaczenia specyalnego komitetu do przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Prezes Izby Henderson, zamianował komitet z siedmiu członków, w skład którego weszli reprezentanci: Dalzell, Hitt, Cousin, McCall, Richardson, Dinsmore i Cowherd.

Richardson oznajmił, że kapitan Christmas, specyalny agent rządu duńskiego upoważniony do prowadzenia układów z rządem Stanów Zjednoczonych w sprawie zakupna zachodnich wysp duńskich, zażądał od rządu swego pół miliona dolarów na pokrycie wydatków. Sumę tę wydał na przekupienie prasy i wpływowych osób. Cała rzecz była prowadzona w tajemnicy, która obecnie na jaw wyszła. Reprezentant Richardson zapewnia nawet, że ma w swem posiadaniu kopię listu Christmasa, wyjętą z rządowych archiwów duńskich.

Burze na wschodzie.

PITTSBURG, Pa., 31-go marca. — Wczoraj popołudniu srożył się tu okropny huragan, czyniąc znaczne spustoszenia. Deszcz lał jak z cebra, a nadzwyczaj silny wiatr wywracał wysmukłe kominy, łamał drzewa, rozwalał płoty i budynki, wyrządzając ogromne straty.

Z presbyteryańskiego kościoła w czasie nabożeństwa wicher zerwał dach i rozwalił murowany komin. W kościele pomiędzy zebranymi powstała panika. Cegły przebiły sufit kalecząc około 40 osób.

Z fabryki kompanii Jones & McLaughlin wiatr zdmuchnął czternaście wysokich kominów. Wskutek tego część fabryki została zamkniętą na czas nieograniczony. Holownik Belle McGowan uległ zupełnemu rozbiciu. Wicher porwał go i uniósł na drugą stronę rzeki Ohio, gdzie rozbił o podwodne skały. Załogę wyratowano.

Wszystkie prawie druty telegraficzne i telefoniczne zostały pozrywane. Zeszłej nocy cała wschodnia dzielnica była pozbawiona światła.

W Greenburg, Pa., wiatr zerwał przeszło 9000 stóp dachu z fabryk Keely & Jones Co., i uniósłszy blisko pół mili, wrzucił do stawu.

W Washington, Pa., zostały mocno uszkodzone kościoły katolicki i protestancki.

Burza także szalała i w innych miejscowościach. Donoszą o niej z stanów. W. Virginii, N. Yorku, N. Dakoty i Tennessee. W wielu miejscach wylały rzeki i zalały ogromną przestrzeń. Szkody jeszcze nie obliczone, ale muszą być bardzo znaczne. Nie wesołe to święta.

Eksplozya w kopalni.

CHATTANOGA, Tenn., 1 kwietnia. — Wskutek eksplozyi w kopalni Nelson, w Dayton, Tenn., zginęło 19 górników, a może i więcej. Dotąd wydobyto 12 ofiar a spółka powiada, że ośmiu jeszcze znajduje się w gruzach. Nad odkopywaniem trupów pracują dniem i nocą, ale praca idzie bardzo powoli. Eksplozya nastąpiła wskutek nagromadzonego gazu naturalnego.

KORESPONDENCYE.

NEW BRIGHTON, Minn. — Potrzeba nam tu kościoła polskiego, jak chleba powszedniego, i Wiel. ks. Dominik Majer z St. Paul nam dopomaga do tego, a ks. arcybiskup Ireland chce nam na budowę kościoła pozwolić. Jeno z tem bieda, że pomiędzy nami niema jedności, każdy Polak życzyłby sobie, aby kościół stanął przed jego domem. Potem stoi na przeszkodzie pobudowaniu polskiego kościoła u nas ta okoliczność, że tu już mają Irlandczycy katolicki kościół.

Ci Polacy, którzy nic nie chcą dać na polski kościół, trzymają się Irlandczyków.

Prawie wszyscy młodzi stoją po polskiej stronie, a Polaków jest tu około 70 familii, podczas gdy Irlandczyków 8.

W dniu 11 marca odbyły się u nas wybory gminne i z wyjątkiem town klerka, którym został Irlandczyk Patrick Farrel, wybraliśmy samych Polaków.

Superwizorami wybrani: J. Langa, A. Skiba i J. Grudzieski, konstablem I. Kuczyński, sędzią pokoju J. Skiba, kasyerem F. Januszewski.

Mieszkają tu przeważnie Kaszubi. Józef Skiba.

WORCESTER, Mass. — Szan. Redakcyo! Proszę o umieszczenie następującej korespondencyi:

Dnia 9 marca br. na posiedzeniu komitetu parafialnego uchwalono co następuje:

Parafia będzie inkorporowaną pod nazwą: "Polsko rzymsko-katolicka parafia Matki Boskiej Częstochowskiej".

Do zarządu komitetu paraf. zostali wybrani następujący obywatele:

K. Sokołowski prezes, J. Regliński kasyer, J. Pisz sekretarz, F. Kuroś. W. Krukar, P. Popko, J. Jażabski, F. Ciboroński, T. Rusell trustyści.

Komitet urządza bal dnia 12 kwietnia br., a czysty dochód przeznaczony będzie na parafię.

Upraszamy wszystkich rodaków zamieszkałych we Worcester i okolicy, którym dobro kościoła leży na sercu, by licznie przybyli na zabawę, która się odbędzie w hall "Father Mathew".

Jan Pisz, sekretarz.

NEW BRITAIN, Conn. — Do Szan. Towarzystw, Bractw i t. d. tak należących, jak i nie należących do Unii polskiej rzymsko-katolickiej w stanach Nowej Anglii.

Szanowni Rodacy!

Rok już mija, jak odbył się drugi sejm Unii polskiej rzymsko-katolickiej w stanach Nowej Anglii.

W tym czasie wielu Polaków, którzy zrozumieli potrzebę polskiej rzym. kat. organizacyi w Nowej Anglii, przystąpiło do Unii, wiele jednak jest takich osad, w których Polacy albo w bardzo małej liczbie albo prawie zupełnie nie są reprezentowani w Unii. Mając to na względzie, jako też i to, że sejm Unii według ustaw konstytucyi i według postanowień poprzedniego II sejmu, ma się odbywać co rok, zwołuję niniejszem IIIci sejm Unii pol. rzym. kat. w stanach Nowej Anglii, który to sejm odbędzie się 29 i 30 maja 1902 r. w New Britain, Conn.

P. Swider, prez. Unii Pol. Rzym. Kat.

Ks. Witold Backer, kapel

INDIAN Orchard, Mass. — Upraszam Szan. Redakcyę o umieszczenie następującego ostrzeżenia:

Od pewnego czasu w stanach Massachusetts, New York Connecicut, Rhode Island i Pennsylvanii włóczy się dwóch agentów, jeden Polak drugi Anglik. Operują oni przeważnie pomiędzy Polakami. Zaopatrzeni oni są w katalogi ubrań, materyi i pieców i przedstawiają się jako agenci różnych firm. Ceny towarów podają nadzwyczaj niskie, co zachęca łatwowiernych. W wyż wymienionych stanach ponaciągali ludzi na poważne kwoty, pobierając zadatki na obstalunki, których nikt nie odebrał. Jeden z tych agentów odgrywa także komedyę z zegarkami zastawiając u naiwnych zegarek wartości $3 za 15 dolarów lub więcej, niby z braku pieniędzy na podróż.

Ostrzegam wszystkich rodaków przed tymi oczustami.

St. Michalczyk, box 356, Indian Orchard, Mass.

Powódź w Kanadzie.

WINNIPEG, Man., 1 go kwietnia. — Ogromna powódź nawiedziła tutejszą okolicę. Całe preryе wyglądają jak jedno wielkie jezioro. Podobnej powodzi nie pamiętaja tu od 1882 roku. Alarmujące wieści nadchodzą z zachodu. Mosty pozrywane, szyny kolejowe popodmywane, wogóle wszelka komunikacya w Manitobie jest kompletnie przerwana.

Wiadomości otrzymane dzisiaj w nocy przejmują ludność strachem, Miasto Portage La Prairie, liczące 5000 ludzi, leżące w okolicy pasu pszenicznego, ucierpiało niezmiernie wskutek powodzi.

Rzeka Assiniboine zalała całe miasto i ludzie musieli uciekać na dachy ratując się przed utonięciem. Powódź tak była wielką, że unosiła mosty i domy jak zapałki.

Strat niepodobna jeszcze obliczyć, ale będą one milionowe. Telegramy nie podają czy kto z ludzi zginął lub nie.

Z MARTYROLOGII POLSKIEJ W ZABORZE PRUSKIM.

Po zawarciu konwencyi Jarosławieckiej, na mocy której ograniczono siłę czterech obozów polskich, obóz w Książu oddany został dnia 22 kwietnia pod dowództwo majora Floryana Dąbrowskiego, który go przejął z rąk swego poprzednika, pułkownika Budziszewskeigo w stanie zupełnej reorganizacyi. To też pierwszem staraniem Dąbrowskiego było zaprowadzenie karności wojskowej. Siły były bardzo nieliczne, znajdowało się bowiem w obozie wogóle 708 ludzi, a zatem mniej niż konwencya Jarosławiecka pozwalała. Było mianowicie 508 kosynierów, 80 strzelców, ze 120 koni kawaleryi i 23 koni rezerwy do służby i do pociągów.

Dzięki staraniom Dąbrowskiego obóz powoli przychodził do porządku, organizacya wojskowa posuwała się szybkim krokiem naprzód, bez naruszenia zawartej konwencyi.

Gdy jednak oddziały wojska pruskiego stojące w Kórniku, Sremie, Dolsku, Gostyniu, Koźminie itd. coraz większych gwałtów dopuszczać się zaczynały, prawdopodobnem było, że Prusacy szukają zaczepki i że starcie będzie nieuchronnem.

W tem przypuszczeniu zażądał Dąbrowski posiłków i otrzymał jeden oddział strzelców z obozu pod Nowem Miastem, gdzie stał Garczyński; Mierosławski bowiem oskarżony o uległość wobec Prusaków, dał Dąbrowskiemu rozkaz stawienia stanowczego oporu.

Tymczasem wojska pruskie zaczęły się gromadzić około Książa. Wkrótce zdarzyła się sposobność, którą Prusacy wyzyskali, aby doprowadzić do starcia.

Dnia 25 kwietnia rozeszła się po Książu pogłoska, że Prusacy wysłali szpiegów, aby Książ podpalić. Pogłoska ta miała o tyle cechę prawdopodobieństwa, że istotnie zaczęło się kręcić po mieście dużo osób podejrzanych. Przypomniano sobie fakt, że żydzi podpalili niedawno Nowe Miasto.

W środę dnia 26 kwietnia przyaresztowano dwie podejrzane osobistości i oddano je pod sąd celem wykrycia prawdy. Wkrótce potem zawezwał komenderujący siłami pruskiemi pod Książem pułkownik Brandt pułkownika Dąbrowskiego, aby uwięzionych ludzi niezwłocznie wypuścił, w przeciwnym zaś razie rozkaże obóz rozbroić. Termin był wyznaczony przez Brandta na 28 kwietnia do 10 godziny rano.

Pułkownik Dąbrowski na wezwanie Brandta odpowiedział, że uwięzieni ludzie zostaną wypuszczeni, jeśli niewinność ich sąd stwierdzi, w razie zaś, jeśli sąd ich winę udowodni poniosą karę, na którą zasłużyli.

Spodziewając się napadu Prusaków, pułkownik Dąbrowski rozkazał zwołać lud z okolicznych wsi. Stawiła się wiara pod chorągwie — lecz piątek, termin wyznaczony przez Brandta minął, a pruskie wojska nie atakowały obozu. Nie mając dosyć żywności, aby zwołanych ludzi utrzymać pod bronią, puścił ich Dąbrowski do domów.

Tymczasem w sobotę, dnia 29 kwietnia o 9-ej rano patrole, powracające ze strony Sremu i Dolska doniosły, iż wojsko pruskie koncentruje się na trakcie od Sremu.

W godzinę później dały znać forpoczty jazdy, iż nieprzyjaciel się zbliża.

Trudno już było wówczas zebrać rozproszone po okolicznych wsiach pospolite ruszenie, aby jednak choć co najbliżej znajdujących się ochotników do przybycia do obozu pobudzić, zapalono słupy na znak, że nieprzyjaciel już atakuje.

Siły jakie się w obozie znajdowały rozłożono w następujący sposób: szwadron kawaleryi stanął na prawem skrzydle za miastem, strzelcy zostali rozstawieni poza pierwszemi barykadami dla bronienia nieprzyjacielowi przystępu do mias.a, kosynierzy, podzieleni na cztery kompanie, stanęli w każdym z czterech rogów rynku, wyjąwszy stu ludzi, których użyto na obsadzenie niektórych domów.

Przeciw tej garstce powstańców pułkownik Brandt wystawił 7 batalionów piechoty liniowej, kompanię strzelców, pięć szwadronów jazdy ułanów i huzarów, oprócz tego 7 dział. W ogóle siły pruskie liczyły 5,320 bagnetów, 800 koni, 85 kanonierów, czyli przeszło 6 tysięcy przeciwko 753 powstańcom.

Około dziesiątej rano Prusacy opasali już do koła miasto. Przed zaczęciem boju napadli oni na wozy, idące z żywnością do Nowego Miasta z obozu Książęcego i zabrali je, zanim konnica polska zdołała temu przeszkodzić.

O w pół do jedenastej przysłał Brandt parlamentarza, żądając niezwłocznego złożenia broni i bezwarunkowego poddania się.

Dąbrowski, licząc na posiłki mające nadejść z Nowego Miasta od Garczyńskiego, postanowił bronić się do upadłego.

Konnica polska, szwadron złożony ze 120 ludzi, stanęła naprzeciw niemieckiej jazdy, której czoło stanowili ułani, środek czarni huzarzy, a na tyłach kirasyerzy. Kawalerya pruska chciała pierwotnie okrążyć miasto i odciąć Polakom odwrót ku Nowemu Miastu, lecz szwadron jazdy polskiej odważnie stawił tej sile czoło i wykonaniu zamiaru przeszkodził.

O godzinie jedenastej rozpoczął się bój. Prusacy pierwsi atakowali. Najpierw stępa, potem mocnym kłusem puścili się w rozsypce ku Polakom. Młody kapelan, ks. Koszutski, znajdował się przy konnicy polskiej i udzielił jej błogosławieństwa w tak decydującej chwili. Rozległa się komenda: lance do ataku! Marsz — marsz! i z kopyta ruszyli Polacy na wroga. Z odległości 60 kroków dali Prusacy ognia z karabinów. Nieostrzelane jeszcze konie polskie wielu jeźdźców w dzikiem przerażeniu z placu boju uniosły. Cały oddział jednak z impetem uderzył na Prusaków, a przedarłszy się przez pierwsze ich, rozluźnione szeregi znalazł się w samym ich środku. Zawiązała się krótka, lecz straszna walka. Parci ze wszystkich stron, przygnieceni samą liczbą nieprzyjacielskich szeregów, ułani polscy nie mogli dotrzymać placu. Pierwszy pluton czterdziestu jeźdźców polskich z oficerem na czele, znalazł się nagle odcięty od reszty swoich, lecz zdołał się przedostać do Nowego Miasta. Podczas gdy drugi i trzeci pluton jazdy polskiej, gęsto trupem usławszy pole bitwy, cofnął się w rozsypce do swoich, polscy strzelcy dali ognia do pruskich ułanów. Osłabieni natarciem jazdy polskiej, prażeni z tyłu ogniem strzelców confnęli się pruscy ułani w nieporządku po za linię bojową.

Tymczasem rozbite dwa plutony jazdy polskiej szybko sformowały znów jeden oddział i pod dowództwem dzielnego Józefa Czapskiego rzuciły się znowu na wroga, chcąc — po rozsypce nieprzyjacielskich ułanów — sprowadzić zamęt w szeregach czarnych huzarów, którzy stanowili drugą linię bojową. Garstka tych odważnych, licząca najwyżej 50 ludzi, rozbita powtórnie, wróciła po chwili do miasta i powiększyła szczupłe szeregi kosynierów.

Tymczasem zawiązała się walka wokoło miasta, a posiłki od Garczyńskiego nie nadchodziły. Wtedy to pisze Dąbrowski do dowódcy księcia karteczkę: "przybywaj, ulokowani jesteśmy, krew nasza się leje."

Atak na miasto rozpoczął się od strony Sremu. Odezwały się pruskie armaty. Oddziały 18-go, 19go, 7-go i 21-go pułku i oddział strzelców zgorzeliskich rzęsisty grad kul posyła na garstkę walecznych obrońców miasta. Ciężar walki polegał wyłącznie na strzelcach, bo kosynierzy, skoncentrowani w środku miasta, nie mogli być użyci. Trzy razy Prusacy przypuszczali atak do barykad, trzy razy odparli ich strzelcy. Osiemdziesięciu strzelców, gdyż tylko tyle ich było, wyszli wreszcie z za barykad, rozsypali się w tyralierkę i celnemi strzałami znaczne wyrządzali szkody w szeregach nieprzyjacielskich. Dwóch majorów pruskich padło wtedy trupem. Z drugiej strony i pruscy strzelcy w tyralierkę rozsypani, wdzierają się do domów, lecz cofają się odparci przez kosynierów. Po dwóch godzinach działowego ognia, gdy ani jeden dom, należący do systemu obrony, nie dostał się w ręce pruskie, artylerya Brandta zdwaja ogień. Obrońcom miasta dodaje sił nadzieja posiłków z Nowego Miasta.

Lecz zdrada żydów i niemieckich mieszkańców miasta dokonywa tego, czego nie były w stanie dokonać ataki Prusaków. Drogami wskazanemi przez żydów i Niemców, dostają się tyralierzy pruscy do domów z tyłu przez rowy i łąki, wypierają kosynierów z ulicy Sremskiej, odcinają od rynku część obrońców tej strony miasta i podpalają domy. Połowa miasta stała w ogniu, a żaden z obroców nie rzucił broni pod nogi Prusakom. Walka nie ustawała ani na chwilę. Z każdego dachu, z każdego okna padały nieprzyjacielskie strzały na garść broniących się mężnie kosynierów, którzy wreszcie widząc tyły zabrane przez nieprzyjaciela, będąc rażeni kulami i ogniem pożaru, przygniatani spadającemi z dachów płonącemi belkami, cofnąć się musieli ze wszystkich ulic do rynku. Gdy teatr walki do rynku tylko się ograniczył, ze wszystkich stron grad kul morderczych sypać się począł na niedobitki obozu książkiego. Pięć godzin trwała nierówna walka, dowódca, mężny Floryan Dąbrowski, ani chce słyszeć o pardonie, choć ranny w głowę, rzuca się jeszcze na nieprzyjaciela, lecz osłabiony upływem krwi, cofa się ku głównemu odwachowi w rynku.

Wtedy szef konnicy, Leon Smitkowski wysyła Sokolnickiego jako parlamentarza z doniesieniem, że Polacy gotowi są poddać się wrogowi.

Poddanie przyjął Brandt pod warunkiem złożenia broni — i odtrąbiono pokój. Wtedy jednak dopiero rozpoczęła się prawdziwa rzeź zwyciężonych, którym rozwścieklone żołdactwo pruskie nie mogło przebaczyć tak zaciętego oporu. Od kamienicy do kamienicy chodzili pruscy żołnierze, mianowicie strzelcy i mordowali bez litości nawet bezbronnych i rannych. Pomimo protestu oficerów pruskich pastwili się i nad jeńcami, wybierając na swe ofiary zwłaszcza akademików, szlachtę i księży, jako dowódców. Dość powiedzieć, że więcej ofiar padło po otrąbieniu pokoju, niż podczas walki.

Ciężko ranny Floryan Dąbrowski ugodzony został raz bagnetem potem parę razy kolbą w głowę, tak iż naoczni świadkowie tych morderstw byli pewni, że ani iskierka życia nie została w tem bohaterskiem ciele.

Już po dostaniu się Prusaków do miasta poległ komendant placu major Dzierżanowski, porucznik Seweryn Jakiewicz, Wawrzyn Łagodzki. Polegli też: Piotr Falęcki, dowódca batalionu, major Antoni Kamiński, kapitan Leonard Róźbicki, młody Waligórski i wielu innych. Ogółem poległo około 140 Polaków.

Nawet lazaret, napełniony rannymi, nie uszedł cało. Strzelano przez okna do rannych i wielu pozabijano. Gdy z tego powodu w lazarecie panował straszny chaos i ranni śmiertelnie zrywali się z łóżek i tapczanów chwytając za broń, aby przynajmniej z bronią w ręku poledz, wpadł nagle oficer pruski do głównej sali i kazał wszytkim czemprędzej wychodzić, gdyż żołnierze dom podpalili. Kilku rannych którzy o własnych siłach z płonącego domu wyjść nie mogli, stało się pastwą płomieni. Po chwili runął z trzaskiem dom, grzebiąc pod ciężarem płonących gruzów nieszczęsne ofiary zbrodniczych instynktów "cywilizowanego narodu pruskiego."

BOGACTWA POLSKI.

Chęciny w Król. Polskiem. Kraj nasz polski ma w sobie jeszcze wiele ukrytych skarbów, które zaś i coraz więcej przemyślni ludzie odkrywają. W pobliżu Chęcin we wnętrzu Panieńskiej Góry odkryto obfite i łatwe do wydobywania pokłady miedzi. Prawie na powierzchni znajduje się ta ruda miedziana, żyły jej ciągną się częścią w marmurze, częścią we warstwach piaskowca, miejscami nawet widocznemi są na powierzchni. Dziw wielki, że ich dotychczas przez tyle wieków nikt nie zauważył. Obszar ten jest własnością miasta Chęcin, ale dzierżawi go kieleckie "Przedsiębiorstwo kopalni marmuru".

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Wyszli i dozorca zamknął natychmiast drzwi więzienia.

W ten sposób skończyła się sprawa z opatem Faria, pozostał w więzieniu i pozyskał stanowczo przydomek waryata, szalonego.

Dantesowi dotrzymał inspektor słowa.

Wróciwszy do komendanta, kazał sobie okazać protokół jego uwięzienia, opinia była następująca:

"Edmund Dantes, żarliwy bonapartysta, brał czynny udział w powrocie uzurpatora z wyspy Elby."

"Winien być trzymany w wielkiej tajemnicy i pod najściślejszym dozorem."

Dopisek ten zrobiony był inną ręką i innym atramentem, co dowodziło, że już po uwięzieniu Dantesa został uczyniony. Oskarżenie tak było wyraźne i stanowcze, iż próżnoby chcieć je zwalić. U dołu inspektor dopisał: „Widziano, sprawa skończona".

Wizyta, ta odżywiła, że tak powiemy Dantesa; od wejścia do więzienia, stracił zupełnie rachubę czasu; inspektor wskazał mu datę, której Dantes niezapomniał. Zapisał ją na murze po za sobą gipsem: 30 czerwca 1816 roku, aby zaś nie zgubić liczby, co dzień dopisywał kreskę u spodu.

Mijały dnie, tygodnie, miesiące!... Dantes czekał i czekał.

Naprzód oznaczył sobie termin uwolnienia za dni piętnaście; sądził bowiem, że piętnaście dni dostateczne będą do przejrzenia sprawy już teraz więcej wyjaśnionej.

Po upływie dni piętnastu, osądził, że niedorzecznością by było przypuszczać, aby inspektor przed powrotem do Paryża mógł się nim zająć; powrót zaś nie mógł nastąpić przed ogólnem ukończeniem objazdu wszystkich więzień, to jest przed dwoma przynajmniej miesiącami.

Naznaczył więc znowu sobie termin za trzy miesiące.

Trzy miesiące upłynęły i znalazły się nowe rozumowania, po których wypadło odłożyć termin jeszcze na sześć miesięcy; ale po upływie i tych sześciu miesięcy nie otwarły się drzwi więzienia.

Dantes czekał już zatem sześć miesięcy i dni piętnaście.

Żadna zmiana w położeniu jego przez ten przeciąg czasu nie zaszła; żadnej pocieszającej nie otrzymał wiadomości; odźwierny na zapytania odpowiadał, jak zwykle, milczeniem.

Zaczął już powątpiewać o sile zmysłów swoich, zaczynał wierzyć, że wszystko, co mu pamięć nasuwała, było przywidzeniem osłabionego mózgu; że ów anioł pocieszyciel, co do więzienia zstąpił, ukazał mu się tylko na skrzydłach marzeń jego.

Po roku zmieniono komendanta.

Dotychczasowy otrzymał dowództwo twierdzy Ham; a zarazem z innymi podwładnymi wziął z sobą i odźwiernego Dantesa.

Przybył nowy komendant.

Zatrudnem mu się zdawało pamiętanie nazwisk wszystkich więźniów, kazał ich przeto przedstawić sobie i nazywać po numerach.

Ten okropny zajazd, który hotelem nazywamy, składał się z piędziesięciu numerów; mieszkańcy jego zwali się po numerach swych pomieszkań a nieszczęśliwy młodzieniec przestał sie nazywać Edmuntem Dantes, został zaś ochrzczonym numerem 34.

ROZDZIAŁ II.

Numer 34 i Numer 27.

Dantes przeszedł przez wszystkie stopnie nieszczęścia więźniów zapomnianych w więzieniu.

Z początku dumny, bo duma jego była następstwem nadziei i czystego sumienia, zwątpił potem o swojej niewinności, co w części usprawiedliwiało przekonanie komendanta o pomieszaniu zmysłów; a nakoniec spadł z wysokości swej dumy i zaczął prosić nie Boga jeszcze, ale ludzi; Bóg jest ostatnią ucieczką.

Nieszczęśliwy, który powinienby od Boga zawsze zaczynać, wtenczas dopiero składa w nim nadzieje swoje, wtenczas dopiero porucza się Jego opiece, gdy go już wszystkie inne omyliły nadzieje.

Dantes tedy prosił, aby go przeniesiono do innego więzienia, chociażby ciemniejszego i głębszego jeszcze; zmiana bowiem jakkolwiek, nawet niekorzystna, zawsze zmianą będzie i przedstawi jakąś chwilowo wreszcie rozrywkę. Prosił aby mu dozwalano przechadzki, użyczano powietrza, książek, instrumentów. Wprawdzie żadna z tych próśb skutku nie miała, prosić jednak nie przestawał. Nawykł do rozmowy ze swoim dozorcą, lubo ten bardziej jeszcze był niemy i głuchy niż poprzedni, jeśli podobna było być bardziej milczącym i głuchym; ale przemawiać do człowieka nawet niemego, jest zawsze przyjemnością. Dantes dlatego mówił, aby własny głos swój słyszał, odzywał się wtenczas nawet kiedy sam zostawał, ale wówczas przestrach go jakiś ogarniał.

Wyobraził sobie, że w więzieniu takiem jak to, muszą być bandyci, mordercy i zbrodniarze, którzy niecnych różnych planów udzielają sobie wzajemnie i tworzą potem wspólnie owe zastraszające a okropne zbrodnie.

Przyszedł już do tego stanu, że pragnął być wtrąconym do jakiej nory takich zbrodniarzy, żeby widzieć przynajmniej inne ludzkie twarze, nie zaś zimną tylko postać dozorcy; zazdrościł galernikom, zazdrościł im haniebnej ich odzieży, zazdrościł kajdan na nogach i piętna na ramieniu. Galernicy zostają przynajmniej w towarzystwie równych i podobnych sobie, żyją na wolnem powietrzu i widzą niebo, słowem prawdziwie są szczęśliwi.

Razu jednego prosił dozorcę, aby mu jakiego bądź przeznaczono towarzysza, choćby owego opata, o którym mówią, że cierpi pomięszanie zmysłów.

Dozorca w głębi serca czuł litość dla młodego więźnia, lubo twarz jego litości tej nie zdradzała; czuł jak ciężkiem było młodemu człowiekowi do zniesienia to więzienie; przedstawił więc prośbę numeru 34 komendantowi. Ale pan komendant powziął podejrzenie, że Dantes pragnie zbuntować więźniów, że chce uknuć spisek, że chce dlatego przybrać przyjaciela do swych planów buntowniczych i odmówił.

Dantes wyczerpał już wszystkie środki ludzkie. W takim stanie przechodzi się, jakeśmy już wspomnieli, do modlitwy do Boga. Wszystkie idee pobożności, rozrzucone po szerokim świecie, a zbierane tak troskliwie przez nieszczęśliwych, których los nachylił do ziemi, odżyły i zaległy umysł jego.

Przypomniał sobie pacierz, którego go matka uczyła i odkrył w nim myśl, której nigdy przedtem nie dostrzegał. Bo dla człowieka zażywającego pomyślności, modlitwa jest składem równobrzmiących tonów bez myśli, dopiero w boleści człowiek nieszczęśliwy tłómaczy sobie i rozumieć zaczyna ten język pełen wzniosłości, którym się do Boga tylko przemawia.

Modlił się więc, nie z zapałem, ale z zapamiętałością. Modlił się głośno i nie lękał się już głosu własnych wyrazów. — Wpadł w ten rodzaj zachwycenia, że w każdem wymówionem słowie widział Bóstwo objawiające się przed sobą; wszystkie czyny życia swego, tak nędznego i zatraconego, przypisywał woli potężnego Boga, brał ztąd naukę, zaznaczał sobie kary do odbycia.

Ale pomimo modłów gorących, pozostawał w więzieniu. Umysł jego sposępniał, oczy gęsta przysłoniła mgła. Był prostym człowiekiem bez wychowania, przeszłość więc była dlań także mgłą zakryta, bo tylko nauka sama mgłę podobną usunąć zdolna.

W samotności więzienia, w pustyni myśli swej nie mógł odbudować wieków ubiegłych, nie mógł ożywić ludów zgasłych, wznieść tych miast starożytnych, które imaginacya poetyzuje, przesuwając przed oczami w olbrzymich kształtach, jakby w niebieskim oświeconych ogniu, na wzór babilońskich obrazów Martina.

Dantesa przeszłość była zbyt krótką, teraźniejszość zbyt posępną, przyszłość zbyt wątpliwą! Dziewietnaście lat blasku i życia czy może wystarczyć za treść do rozmyślań na całą wieczność nocy! Nic mu tedy z przeszłości rozerwać myśli nie mogło. Energiczny jego umysł, któryby lotem swym wieki przebijać zdołał, pozostawał uwięziony niby orzeł zamknięty w klatce.

Zjednoczył wszystkie myśli swoje w jedną szczególnie: w szczęście zniweczone bez widocznej przyczyny niesłychanym jedynie fatalizmem; przywiązał się wszystkiemi siłami do tej myśli, obracał ją i oglądał na wszystkie strony szarpiąc ją wściekłemi zęby, niby w piekle Danta Ugolino nielitościwy, pożerający czaszkę arcybiskupa Rogera.

Dantes miał wiarę w przelotnych tylko chwilach; stracił ją jak każdy w pomyślności, ale nic z niej nie skorzystał.

Po peryodzie pobożności, nastąpił peryod rozpaczy i wściekłości. Miotał przekleństwa przejmujące grozą nawet stróża więzień, tłukł się o mury więzienia, rzucał się na wszystko co go otaczało, a na siebie najwięcej i to z powodu lada przeciwności, z powodu ziarnka piasku, źdbła, słomy lub powiewu wiatru.

Tylko ów list denuncyacyjny, który widział na własne oczy i który z rąk Villeforta odebrał, list, którego własnemi odebrał rękami, przytomność mu powracał. Każdy wiersz tego listu błyszczał mu na sklepieniach więzienia głoskami Baltazara wypisany i mówił do siebie, że nienawiść to, że zazdrość i złość ludzka, nie pomsta nieba w tę otchłań go wtrąciły. Skazywał sprawców swego losu na kary najokropniejsze, na jakie tylko płonąca imaginacya zdobyć się mogła i sądził, że najstraszliwsze będą zbyt łagodnde a przynajmniej za krótkie dla nich, bo po karze śmierć następuje, a śmierć podobno zawsze jeżeli nie do spoczynku, to przynajmniej do znieczulenia prowadzi.

Tak we własnej ze sobą o swych wrogach rozmowie, o wrogach, co mieli w śmierci doznać spoczynku, przychodził do mysli samobójstwa, myśli posępnej i jak skała nieruchomej. Biada temu, który na szczycie nieszczęścia oprze się o tę myśl posępną!... Bo ona jak morze martwe, rozciąga się bez granic, a ukazuje czyste i złote swoje fale; ale im kto się dalej na nie zapuści, czuje, że mu nogi toną w zgęszczonej masie, że ciągną go, obejmują i pochłaniają.

Kto raz się tej myśli dopuści, zginął, jeżeli go pomoc boska nie wesprze, i jakkolwiek chciałby się wydobyć, pogrąży się w przepaść i ze śmiercią spotkać się musi.

Moralny stan takiego konania mniej strasznym jest od poprzedzających go cierpień i kary nastąpić mogącej, jest to ten sam rodzaj pociechy, jakiego doświadczają ci, co zawrót głowy cierpią — widzą przepaść przed sobą, ale na dnie przepaści czczość i nicość.

W stanie umysłu w jakiem się znajdował, widział Edmund pociechę w przewodniczącej mu teraz myśli. Wszystkie boleści, cierpienia i cały orszak skrzydeł, co jest od nich nieodłącznym, zdawały się uciekać z kątów więzienia jego, bo anioł śmierci miał zstąpić tam cichą pokoju stopą.

Spoglądał obojętnie na życie swoje ubiegłe, a z trwogą podpatrywał przyszłe — wybrał więc tę pośrednią drogę, na której spodziewał się spokojne znaleść schronienie.

Wówczas powtarzał sobie często: w odległych moich wycieczkach, kiedym był jeszcze człowiekiem, człowiekiem wolnym i potężnym, człowiekiem który dawał innym rozkazy i rozkazy te spełniano, widywałem chmurzące się niebo, widywałem morze drżące i rozzłoszczone, widywałem burzę, co się gdzieś w dali zbierała i nakształt olbrzymiego orła biła horyzont skrzydłami; czułem wtenczas, że okręt mój słabem był schronieniem, bo lekki jak pióro w ręku olbrzyma, drżał, on i trząsł się cały. Wtedy na odgłos wiatrów świszczących, gdy mi góry wód spadły na głowę, gdy straszliwy łoskot fal, gdy widok skał sterczących, śmierć mi zapowiadały, toczyłem bój ze śmiercią i dobywałem wszystkich sił, aby uniknąć jej uścisku. Ile rozumu i doświadczenia marynarskiego potrzeba było, aby wytrwać w tej walce z samym Bogiem!... A gdym wytrwał, byłem strzęśliwy, ocalenie życia, to jedyne było i całe szczęście; śmierci nie żądałem nie pragnąłem jej wcale!... Sen wieczny na łożu chwastów i kamieniach dna morskiego, zdawał mi się zanadto ciężkim uważałem go więc za niegodny mego przeznaczenia, bo mnie Bóg stworzył na swój obraz i podobieństwo swoje, a więc nie na to abym służył po śmierci na pokarm sępom i mewom. Dziś co innego, dziś straciłem wszystko co mię do życia przywiązywało, dziś śmierć wabi mnie uśmiechem swoim, jak wabi matka dziecię gdy je chce ukołysać; dziś umieram, bo chcę umrzeć — zasypiam znużony i udręczony jakem usypiał po owych wieczorach rozpaczy i wściekłości, kiedym tysiące razy przemierzył tam i napowrót w więzieniu tę izbę, to jest, kiedym robił po niej trzydzieści tysięcy kroków, czyli mniej więcej dziesięć mil przestrzeni.

Odkąd myśl ta osiadła i przyjęła się w umyśle młodzieńca, złagodniało jego oblicze, powlekło się uśmiechem — pogodził się z twardem łożem swojem i z czarnym chlebem swoim — jadł mniej, nie sypiał i zaledwie, że znosił ostatki bytu swojego, które mógł kiedy chciał zostawić, zrzucić jak zużyte odzienie. Dwa miał sposoby pozbycia się życia: jeden bardzo prosty, przywiązać chustkę do kraty w oknie i powiesić się; drugi, udawać, że pokarm przyjmuje, a głodzić się dobrowolnie. Do powieszenia miał wstręt najokrutniejszy. Wychował się pomiędzy korsarzami, śród zgrozy ich życia, ich to bowiem na szczytach masztów wieszano. Powieszenie uważał tedy za karę hańbiącą i nie chciał jej sam do siebie zastosowywać: wybrał więc drugi sposób i tegoż zaraz dnia praktykować go rozpoczął.

Śród takich wypadków i okoliczności upłynęło lat cztery. W końcu drugiego roku Dantes przestał już dnie liczyć i popadł na nowo w nieświadomość czasu, z której na krótko inspektor był go wydobył. Powiedział sobie: „umrę" i wybrał sobie rodzaj śmierci; wyobraził sobie postać jej zupełnie i lękając się, aby nie cofnął swego postanowienia, poprzysiągł sobie, że umrze, tym a nie innym rodzajem śmierci. Kiedy mi przyniosą (myślał sobie) pożywienie na rano i na południe, wyrzucę je przez okno i udam żem zjadł wszystko.

Jak postanowił, tak zrobił. Co dzień dwa razy małym otworem, przez który drobny kawałek horyzontu zaglądał do niego, wyrzucał swoje pożywienie; z początku z chęcią i pogodnem czołem, następnie z pewną rozwagą i namysłem, potem z żalem.

Musiał sobie przywodzić na pamięć przysięgę, aby nabrać sił do spełnienia zamierzonego planu.

To samo pożywienie, na które ze wstrętem dawniej spoglądał, teraz zdawało mu się ponętnem, wabiło oko i wzrok drażniło.

Nieraz godzinę trzymał w ręku talerz z jadłem, wpatrując się chciwie w kawał zgniłego mięsa albo, cuchnącej ryby, i w kawał chleba spleśniałego.

Były to ostatnie do życia westchnienia przeciwko śmierci walczące i ostatecznie a coraz więcej niszczące pierwotne jego postanowienie.

Więzienie zdało mu się już mniej posępnem, stan mniej rozpacz obudzającym; młodość jeszcze siły krzepiła, miał nie więcej niż lat 25 do 26-ciu, mógł jeszcze żyć lat 50, to jest dwa razy prawie tyle, co przeżył.

Przez tyle czasu, ileż wypadków mogłoby bramy więzienia jego przełamać, mury zamku If obalić i wolność powrócić.

Rozważając tak, zbliżał usta do pokarmu, i jak dobrowolny „Tantal" samochcąc od ust go odsuwał: przychodziła mu wówczas na myśl przysięga i szlachetność natury przemagała.

Wzdrygał się na wspomnienie, że musiałby pogardzać sobą, jako krzywoprzysiężcą.

Spożywał więc resztę nędznego bytu — surowy i nie ubłagany, dla siebie, aż nadeszła chwila, kiedy mu już sił zabrakło wstać i wyrzucić przez otwór pokarm przyniesiony.

Na drugi dzień, wzrok jego przygasł, słuch stępiał; dozorca składał to na ciężką chorobę, Edmund zaś rzeczywiście oczekiwał śmierci.

Tak upłynął dzień cały; zaczęło go ogarniać ogólne jakieś odrętwienie, niejaką ulgę w cierpieniach przynoszące; ściągania nerwów w żołądku ustały, przygasło gwałtowne pragnienie.

Kiedy zamykał oczy, zjawiały mu się ćmy błyszczących światełek, niby błędnych ogników, co na bagniskach w nocy się okazują; był to brzask tego kraju nieznanego, który śmiercią nazywamy.

Wtem pewnego wieczora, około dziewiątej, usłyszał głuchy szmer po za ścianą, przy której zasypiał zwykle.

Ileż to drobnych żyjątek w więzieniu jego gościło i hałas sprawiało. Przywykł do nich, i snu mu one nie mieszały. Czy jednak, że słuch stał się bystrzejszym z powodu wstrzemięźliwości, czy że hałas był rzeczywiście większy niż zwykle, czy że w tak stanowczej a ważnej chwili, wszystko zdaje się rażącem, szmer niepokoił go tyle, że się podniósł trochę, aby go lepiej rozeznać. Było to jakieś miarowe, jednostajne drapanie, jakby szponami, albo potężnym zębem, albo też zgrzyt jakiegoś narzędzia o kamień tartego.

Mózg młodzieńca jakkolwiek osłabiony uderzyła myśl nieustannie w głowie niewolnika nurtująca, o wolności. Szmer w porę się zdarzył, bo wtenczas gdy wszelki odgłos ucichł dla jego słuchu. Zdawało mu się przeto, że Bóg ulitował się nad cierpieniem jego tak wielkiem i że ten głos zesłał mu na przestrogę, aby wstrzymać nad grobem chwiejącą się już nogę. Bo kto wie, czyli czasem który z przyjaciół jego, która z istot ukochanych przytomnych ciągle jego pamięci, nie zajmuje się właśnie w tej chwili losem jego i nie usiłuje zniszczyć dzielącej ich zapory?

Mylił się zapewne, była to niewątpliwie jakaś mara co przy wrotach śmierci ulatuje.

Nie przestawał jednak przysłuchiwać się szmerowi. Trwało to blizko trzy godziny, potem zdało mu się, jakby się coś zawaliło i szmer ustał.

Po kilku godzinach przerwy, powstał silniejszy znowu, drapanie to zaczęło go nieco zajmować, stanowiąc jedyne wówczas jego towarzystwo, gdy wtem nadszedł dozorca.

Od ośmiu dni Edmund postanowił umrzeć, a od czterech zamiaru tego dokonywał; przez ten czas nie wyrzekł ani słowa, nie odpowiedział na żadne pytanie siepacza.

Dozorcy przyszło na myśl, czy więzień nie popadł w słabość jaką, zwłaszcza, że ilekroć pilniej chciał mu się przypatrzeć, odwracał się do muru i twarz zakrywał.

Teraz jednak dozorca posłyszawszy również może szmer głuchy, przyszedł położyć mu koniec a tym sposobem zniszczyć iskrę nadziei, która tak powabnie uśmiechała się w ostatnich chwilach Dantesowi

Dozorca przyniósł śniadanie.

Dantes podniósł się na łóżku i natężając głos rozpoczął rozmowę o różnych przedmiotach. Przechodził z jednego na drugi, byle mówić, mówił to o złem pożywieniu, to o zimnie w izbie, zrzędził i łajał, aby upozorować szmer coraz mocniejszy.

Próbował wyraźnie cierpliwości dozorcy, który w tym dniu właśnie żądał dla więźnia jako dla chorego bulionu i świeżego chleba i otrzymał czego żądał. Na szczęście myślał, że Dantes ma gorączkę, położył więc jak zwykle pożywienie na kulawym stołku i odszedł.

Edmund zaczął znowu z radością przysłuchiwać się szmerowi. Stał się on nakoniec tak wyraźnym, iż bez wysilenia słyszeć go można było. Ponieważ nie ustaje i w dzień nawet, niezawodnie więc myślał Dantes, więzień równie jak ja nieszczęśliwy, pracuje nad wydostaniem się na wolność. O! gdybym mógł być z nim razem, z jakimże zapałem, z jakim bym mu poświęceniem pomagał.

Wtem nagle posępny obłok zasunął gwiazdę nadziei. Umysł nawykły do nieszczęścia, umysł do którego radość ludzka nie mogła mieć przystępu, nową niespodzianą myślą został porażony: czyli czasem hałas ten nie jest pracą jakiego robotnika, naprawiającego z rozkazu komendanta sąsiednie więzienie.

Łatwo można się było o tem przekonać, ale czyż podobna wystawić rzecz taką na próbę? Zaczekać na dozorcę, pozwolić mu podsłuchać szmeru i uważać jaką będzie miał minę słuchając. Ale czyż wolno dla tak małej rzeczy poświęcić sprawę tak drogą?. Na nieszczęście, głowę Edmunda jedna głucha i niewyraźna myśl rozpierała a tak był w dodatku słabym, że niepodobna mu było zebrać sił do objęcia tej jednej myśli.

Jeden tylko widział sposób, aby czystość rozwadze, a jasność sądowi przywrócić: spojrzał na bulion, który dozorca na stołku postawił, podniósł się, podszedł chwiejnym krokiem do stołka, wziął talerz, poniósł go do ust i pożarł wszystko z niewymownem uczuciem smaku. Słyszał kiedyś, że biedni rozbitkowie wycieńczeni głodem i pragnieniem, konali natychmiast, skoro przyjęli zawiele posilnego pokarmu; cofnął tedy chleb od ust, położył go na stole i wrócił na posłanie. Teraz niechciał już zatem umierać!...

Nagle światło jakieś mu zabłysło w umyśle; wyobrażenie dotąd błędne i bezkształtne, przybrały prawie kształty rzeczywistości. Mógł myśleś, mógł myśli popierać rozumowaniem. Rzekł więc do siebie.

Trzeba próbować szczęścia, nie narażając nikogo. Jeżeli to robotnik zwyczajny, uderzę tylko w ścianę, a niezawodnie robić przestanie dla przekonania się, kto i dlaczego stuka. Jeżeli robota jego nietyko jest mu dozwoloną, ale nawet nakazaną, weźmie się znowu do niej. Jeżeli przeciwnie, więzień to jak i ja, hałas go mój przestraszy; zaprzestanie roboty i nie zacznie jej na nowo aż wieczorem, gdy zdawać mu się będzie, iż śpią już wszyscy.

Powstał więc natychmiast, a nogi nie chwiały się już pod nim, a wzroku żaden blask nadzwyczajny nie przysłaniał. Poszedł w kąt izby, oderwał kawał kamienia łatwo z wilgoci podatnego i uderzył po trzykroć w mur, w miejsce zkąd szmer najwyraźniej dochodził.

Ustał on odrazu jakby cudem wstrzymany. Edmund skupił w słuchu całą duszę. Upłynęła godzina jedna i druga a najmniejsze stuknięcie uczuć się nie dało. Edmund zachował niemniej najuroczystsze milczenie. Zjadł kilka kęsów chleba i pełen nadziei napił się sporo wody.

Dzięki mocnej swojej budowie, miał się tak dobrze jak przed głodem. Upłynął dzień milczenie trwało jeszcze, noc nadeszła i żaden szmer się nie ponowił.

— To więzień — rzekł natenczas sam do siebie Dantes z niewymowną radością.

Gorączka go opanowała, powróciło weń życie ze wszystkiemi siłami swemi. Minęła noc cała bez najmniejszego szmeru, Edmund całą tę noc oczu nie zmrużył. (C. d. n.)

POSZUKIWANIA.

Piotr Nastek rodem z Galicyi, który przed trzema laty przebywał w Allegheny i Pittsburg, Pa., poszukiwany jest przez Szymona Dubiel, box 311 La Salle, Ill. (11—13)

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Izydor Herz, Bank Polski, 443 West 18 str., New York. (12—15)

Kto ma grunt kupiony w stanach Wisconsin i Minnesota a nie zamyśla się osiedlić na takowym, może go sprzedać za naszem pośrednictwem, albowiem mamy takich którzy chcą się okupić w dawniej założonych koloniach polskich. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (x)

50 mężczyzn i 25 dziewcząt potrzeba do pracy na farmie i w ogrodzie. Zapłata $14 do $20, życie i mieszkanie. Zgłosić się natychmiast pod adresem: I. Herz, 443 West 18 str., New York. (13—15)

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen, za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do: International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (x)

PAPIEROSY. Jeżeli chcecie palić dobre papierosy, możecie dostać dobry tytoń odemnie. Funt węgierskiego tytoniu na papierosy 80c. Funt tureckiego $1.00. 100 gilz 10c. Maszynka do papierosów 10c. Adres: *J. Herz*, 443 West 18th., New York. (13—15)

Tomasz Kic ze wsi Brzoskowoli w Galicyi poszukiwany jest przez swego syna Józefa. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Józef Kic, box 151, Suffield, Conn. (12—16)

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — *J. Herz*, agent, 443 West. 18th st., New York. (13—15)

Wincenty Buniewicz, przebywający w Chicago poszukiwany jest przez swego szwagra Waleryana Danielewicz, 31 Baltimore st., Dayton, Ohio.

Ignacy Falkowski zamieszkujący w Chicago raczy podać swój adres Andrzejowi Kruszewskiemu, 620 Ellfeldt st, St. Paul, Minn.

W. Światłowicz ma paczkę na ekspresie w Providence, R. I.

Józef Meller rodem ze wsi Cuszk Duży w gub. płockiej poszukiwany jest w ważnym interesie przez Stanisława Kusienskiego 70 N. 8th st, Brooklyn, N. Y.

Inteligentny mężczyzna, niedawno przybyły z Europy poszukuje zajęcia. Ktoby z rodaków wiedział o jakiemkolwiek zajęciu raczy mi donieść pod adresem: Jan Grzegorzewski, Austen, Preston Co., West Va.

Jan Stateczny i Piotr Krystok którzy przebywali w Chicago są poszukiwani przez Brata Jana Bzdonek, box 11, Baltic, Conn.

Stanisław Antczak pochodzący z gub. płockiej, przebywający 5 lat w Ameryce poszukiwany jest przez swego szwagra Jana Wilcch, 20 Monroe st, Shenectady, N. Y.

Michał Ślimak ze wsi Dąbrówki, pow. Łańcut w Galicyi, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła ze starego kraju 21 marca. Kto jej poda adres otrzyma nagrodę. Adres: Maryanna Slimak, Soldier, Jefferson Co., Pa.

Józef Baron, który przebywa w Ameryce od 13 miesięcy, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Wincentego Baron, Gloucester, Ohio.

Jan Grudziel ma paczkę na ekspresie w La Salle, Ill.

F. Stelenock ma paczkę na ekspresie w Nekoosa, Wis.

M. Radziewicz ma paczkę na ekspresie w Richfield Springs, N. Y.

Jędrzej Żgal ma paczkę na ekspresie w Pittsburg, Pa.

DO SPRZEDANIA

bardzo dobra farma 80 akrów obejmująca, 3 mile od miasta, a 6 mil od kolei żelaznej, w polskiej parafii. 85 akrów pod pługiem a reszta stanowi piękny las i łąka. Wszelkie zabudowania i narzędzia rolnicze w należytym porządku. Farma wraz z inwentarzem żywym i martwym $2100, sama farma $1800. Po bliższe informacye zgłosić się należy do: Franciszka Kiersek, St. Anna, Stevens Co., Minn.

NIESZCZESCIE.

Największem nieszczęściem, które wyciska tyle łez w rodzinie, jest choroba. A przecież nieszczęścia tego łatwo uniknąć można przez postaranie się o Dra Sybas **Kobolo Tonic**, który leczy wszelkie choroby płuc, wątroby, nerek i żołądka odnawia i wzmacnia cały system, Leczy niezawodnie niestrawność, zatwardzenie, katar żołądka, brak apetytu i wszelkie choroby powstałe z nieczystej krwi. Jest ono dobre tak dla mężczyzn jak dla kobiet i dzieci. Tonik Kobolo wysyłamy na żądanie na wszystkie strony świata. Butelka Toniku Kobolo kosztuje $1.00. Po wszelkie informacye należy pisać po polsku lub angielsku do głównego agenta: J. L. Smith, 208—212 W. Division st., Chicago, Ill.

Wiadomości Chicagoskie.

— **We czwartek powrócili** do Chicago wiceprezydent John Roach i adwokat William Gurley, którzy reprezentowali na zjeździe dyrektorów w Nowym Yorku chicagoską kompanię tramwajową Union Traction Company. Kompania ta jest skłonna do wdrożenia pertraktacyi z miastem o przedłużenie koncesyi i w początkach kwietnia zapadną uchwały ostateczne w tej sprawie.

Zastępcy kolei tramwajowych całkiem otwarcie dyskutowali tę kwestyę.

Ażeby tramwaje tutejsze doprowadzić do dobrego stanu i zadowolić wymagania publiczności, potrzebujemy 15 do 20 milionów dolarów. Sprawienie wagonów samych kosztować będzie cztery miliony. Jasną jest rzeczą, że takich sum kapitaliści nie dostarczą tak długo, dopóki czarno na białem nie będzie załatwioną kwestya przedłużenia koncesyi na długi szereg lat.

Tunele pogłębimy, jeżeli miasto bezględnie tego żądać będzie, ale za to musimy otrzymać ustępstwa na innem polu.

"Czy kwestya zniżenia cen przejazdu była dyskutowaną?"

"Naturalnie — odrzekł prezydent. — Ale jest to sprawa, w której my nigdy ustąpić nie możemy. Kazać nam zniżyć opłatę na trzy centy i od dawać miastu płatą część dochodu jest wymaganiem, którego przyjęcie byłoby z naszej strony szaleństwem."

Tyle pan prezydent. Radni miasta powinni z całą energią czuwać nad tą sprawą, która jest jedną z najważniejszych dla nas. Oby się znów nie powtórzyła wstrętna komedya "zaprzedania "szarym wilkom" interesów ogółu obywateli. Kto dożyje, ten się przekona.

— **Katarzyna Ciołek,** zamieszkała pn. 562 na 18 ulicy, w przystępie rozdrażnienia po sprzeczce z narzeczonym, zażyła silnego kwasu karbolowego. W stanie nieprzytomnym odwieziono ją do szpitala, gdzie w kilka godzin umarła.

— **Anna Strońska,** przechodząc wczoraj ulicą Paulina, poślizgnęła się i upadła na chodnik tak nieszczęśliwie, że złamała sobie lewą nogę powyżej kostki. Odwieziono ją do szpitala powiatowego.

— **Jenerał major Elwell** S. Otis, komendant wojskowego departamentu jezior, ukończył 64 rok życia i wedle reguł departamentu musiał wyrzec się czynnej służby. Jenerał ze swoją rodziną przeniesie się do dawnej swej rezydencyi w Rochester, N.Y., i pobierać będzie pensyą $5,-625 rocznie. Wczoraj w południe złożył komendę w ręce jenerał majora Arthura Mc Arthur zamianowanego jego następcą przez ministra wojny Root'a. Jenerał ten był pierwszym gubernatorem wojskowym na Filipinach.

— **Pięć dziewcząt z tru**dnością tylko wyratowało się z papierni Pottera, 494 Illinois ul., podczas pożaru, który tam wybuchł w piątek rano. Pracowały one na najwyższem piętrze i zaledwie zdążyły przebić się przez gęste kłęby dymu. Szkoda wyrządzona w fabrykach wynosi sto tysięcy dolarów.

— **Jan Wiewiórski,** zamieszkały pn. 1387 Milwaukee ave., idąc w czwartek po Ashland ave., upadł i w stanie bezprzytomnym pozostał tak leżeć. Patrolka policyjna odwiozła go do najbliższej stacyi, gdzie okazało się, że biedaczysko, chodząc za pracą, której nigdzie nie mógł znaleźć, od paru dni nic nie jadł i z osłabienia się przewrócił.

— **Karolina Miazga** zaskarżyła Jana Chrzana, że pod pozorem zaślubienia jej wyłudził na niej 27 dolarów a później ją opuścił i o żeniaczce ani wspomnieć sobie pozwolił. Gdy Chrzan i na terminie stanowczo to oświadczył, został skazany na zwrot $27 i kosztów w kwocie $6.

— **Tomasz Grabiec,** podejrzywając swoją narzeczoną Małgorzatę Trawińską o niewierność, w przystępie szału, spowodowanego zazdrością, strzelił do niej z rewolweru i kiedy po drugim strzale Małgorzata upadła, nieszczęsny szaleniec strzelił do siebie. Policya odwiozła oboje do szpitala powiatowego, gdzie — jak lekarze orzekli — uzdrowieni zostaną.

— **Fr. Kokociński,** 83-letni starzec, pożegnał się z tym światem we środę rano. Pogrzeb odbył się w sobotę z kościoła św. Trójcy na cmentarz polsko czeski.

— **Państwo Chłapowscy** (pani Chłapowska znana jest jako artystka pod nazwiskiem pani Modrzejewskiej) bawią obecnie w Chicago. Wypytywali się p. Szopińskiego, sekretarza komitetu, jak stoi sprawa pomnika Kościuszki. O ile wiadomo artysta Chodziński ma niebawem przyjechać z modelem z Europy. Oby tylko szczęśliwie przyjechał.

— **W piątek o godzinie** 1-szej w południe zakończył się proces Związku Narodowego Polskiego przeciw byłemu kasyerowi W. Wielińskiemu. Sędzia wyższego sądu rozstrzygnął sprawę na korzyść Zw. Nar. Pol.

CHICAGO, 2 kwietnia.— W wczorajszych wyborach na aldermanów wybrano 19 republikanów a 17 demokratów. Jeden tylko Polak został wybrany—St. Kunz aldermanem 16 wardy 913 głosami większości.

KATALOG KSIĄŻEK

DO NABOŻEŃSTWA

w Księgarni

W. Dyniewicza,

532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 40.) Oprawne twardo w najlepszą cielęcą skórkę, z gwoździami, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $2.25

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 92.) Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami, wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. Cena $2.25

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 20.) Oprawne w najlepszą cielęcą skórkę z dwoma klamrami srebrnemi, z wyrobami wyciskanemi z srebra i złoconemi brzegami. Jest to coś pięknego i nowego. Cena $3.00

PERŁY. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 93.) Oprawna ślicznie biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami, z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z klamerką z kości i złoconemi brzegami. Cena $2.85

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Mały format (2x4½.) Oprawne w płótno, czerwone brzegi. Cena 30c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Mały format (2x4½.) Oprawne w skitogen. Czerwone brzegi. Cena 40c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Mały format (2x4½.) Oprawne w skórkę. Czerwone brzegi. Cena 50c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Mały format (2x4½.) Oprawne w skórkę. Złocone brzegi. Cena 75c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Mały format (2x4½.) Oprawne ozdobnie w skórkę. Złocone brzegi. Cena 90c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Mały format (2x4½.) Oprawne ozdobnie w miękką skórkę, złocone brzegi. Cena $1.15

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Mały format (2x4½.) Oprawne ozdobnie w twardą skórkę, złocone brzegi. Cena $1.20

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Mały format (2x4½.) Oprawne w cielęcą skórkę. Złocone brzegi. Cena $1.85

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików. Mały format (2x4½.) Oprawne ozdobnie w najlepszą miękką cielęcą skórkę. Cena $2.25

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. Format 3x4 (7[2] 11sk.) Oprawne ozdobnie w skitogen, ze złoconymi brzegami. Cena 40c

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych (Format 3x4.) (No. 89.) Oprawne ozdobnie biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanymi wyrobami i złoconymi brzegami. — Cena 75c

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. Format 3x4 (No. 6s). Oprawne ozdobnie w skitogen, ze złoconymi brzegami, okute i z zamkiem, cena - - - 75c

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 30.) — Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanymi wyrobami i perłowej macicy, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. Cena $1.15

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 45k.) Oprawne ozdobnie w aksamit, z wyrobami z kości i metalu, z zamkiem i trzema medalikami. Cena $1.50

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 92.) Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami, wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. Cena $1.85

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 20.) Oprawne w najlepszą cielęcą skórkę z dwoma klamrami srebrnemi z wyrobami wyciskanemi i z srebra i złoconemi brzegami. Jest to coś pięknego i nowego. Cena $2.25

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 93.) Oprawna ślicznie biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami, z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z klamerką z kości i złoconymi brzegami. Cena $2.25

U STOP MARYI.—Msza św. Nowenny, Litanie i modlitwy odpustowe na cześć N. Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę. Oprawne ozdobnie w płótno z złoconemi brzegami i tytulikami, cena 80c

U STOP MARYI.—Msza św. Nowenny, Litanie i modlitwy odpustowe na cześć N. Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę. Oprawne ozdobnie w płótno ze złoconemi tytulikami i brzegami, cena $1.50

WYBOREK czyli krótki sposób Nabożeństwa Codziennego dla Rzymsko-Katolików. Z dodatkiem Pieśni. W mocnej oprawie, i czerwone brzegi 25c

WYBOREK czyli krótki sposób Nabożeństwa Codziennego dla Rzymsko Katolików. Z dodatkiem pieśni w mocnej oprawie, i złoconemi brzegami. 7[2] 11sk 3½x4. Cena 40c

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko katolików z dodatkiem pieśni. (Format 3x4½ cala) (No 89.) Oprawna biało w imitacyą kości słoniowej, z wyciskanymi wyrobami i złoconymi brzegami. Cena 75c

WYBOREK czyli krótki sposób Nabożeństwa Codziennego dla Rzymsko-Katolików. Z dodatkiem Pieśni.— W mocnej oprawie i wyciskami okute i z klamerką 3½x4 (dawniej $1 00), teraz 75c

WYBOREK, czyli krótki sposób Nabożeństwa codziennego dla Rzymsko-katolików. No. 45k 3x4½. Z dodatkiem pieśni, oprawne w aksamit, z wyrobami z kości i metalu, z trzema medalikami, okute, z srebną klamerką i złoconymi brzegami, cena $1.15

WYBOREK. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. (Format 3x4) (No. 92.) Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami, wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. $1.85

WYBOREK. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych. (Format 3x4.) (No. 40.) Oprawne twardo w najlepszą cielęcą skórkę, z gwoździami, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.85

WYBOREK czyli krótki sposób Nabożeństwa Codziennego dla Rzymsko-Katolików. Z dodatkiem pieśni. (No. 20.) Oprawne w najlepszą cielęcą skórkę z dwoma klamrami srebrnemi z wyrobami wyciskanemi i z srebra i złoconemi brzegami. Jest to coś pięknego i nowego. Cena $2.25

WYBÓR osobliwszych nabożeńst (Katolik w modlitwie) gruby druk, złocone brzegi, oprawa skórkowa. Cena $1 25

WYBÓR osobliw. nabożeństw (Katolik w modlitwie;) gruby druk, oprawna w skórce, złocone brzegi, w okuciu. $1.50

WIANEK MARYI, książka do nabożeństwa, oprawa skórkowa, wyzłacane brzegi, złocone tytuliki (8s). Cena $1.00

WIANEK MARYI, książka do nabożeństwa, oprawa skórkowa, wyzłacane brzegi, złocone tytuliki, okuta i z zamkiem (6s). Cena.......... $1.50

ZDROWAŚ MARYA, nabożeństwo dla młodego wieku i ozdobnie oprawne w angielskie linteum z wyciśniętemi wyrobami (dla niewiast). $1.00

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CENY TARGOWE

CHICAGO, 2 Kwietnia 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.80
Straights	3.60
Najlepsza wiosenna	4.10
Twarda patents	3.40—3.60
Miękka	3.20—3.70
Żytnia biała	2.75—2.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2. twarda	71
No. 3. biała	75½
No. 3 czerwona	73½
No. 4 twarda	72
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	71—73½
No. 1. "	74—76
No. 3.	70½
No. 4.	64½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	58
No. 3	58
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2 żółta	57—5½
No. 3. żółta	56—578
No. 3	54—56½
No. 3 biała	57½—53
No. 4	54½—558
No. 2.	52—5½
OWIES (buszel)	
No. 4	41—41½
No. 4 biały	42—44
No. 3	42
No. 3 biały	42—43
No. 2	41½—42
No. 2 biały	43—45
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.00
No. 1	13.00
No. 2	11.50—12.00
Niesortowana	19.00—11.00
Iowa	11.50—14.00
Nebraska	11.50—12.00
Miejscowa	7.75—8.50
Wieprzowina (100 funt.)	15.85—15.90
Smalec	9.40—9.45
Żeberka	8.65—8.80
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11—12
Ser twins	11½
Ser brick	13
Masło śmietankowe	26—27
Firsts	25—26
Seconds	20—21
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	14
Niesortowane	12
DRÓB (funt)	
Kury	8—10
Indyki	8—11
Kurczęta	11½
Kaczki	11—13
Gęsi tuzin	5.00—10.00
RYBY (funt)	
Black Bass	13½
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	8—9
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	3.00—5.00
Cytryny, (pudło)	2.25—3.00
Pomarańcze (pudło)	2.75—3.50
Banany (Pęk)	1.60—1.50
JARZYNY:	
Kapusta beczka	1.00—1.25
Cebula (buszel)	1.50
Pomidory (buszel)	50—75
Kartofle (buszel)	75—80

BAWEŁNA.

Luty 8.55, Marzec 8.58, Kwiecień 8.52, Maj 8.42, Czerwiec 8.41, Lipiec 8.41, Sierpień 8.25, Wrzesień 7.94, Październik 7.82.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

558 Arendziak T	715 Kozinek J
559 Babjan D	726 Kukiewicz A
562 Bajor S	726 Kulig M
274 Bialek J	728 Kus T
576 Binkoski J	729 Labanska M
577 Binas F	735 Laszkowski J
599 Cnolkiewicz M	739 Lewandowski A
600 Cichy F	742 Lubawy K
601 Ciesielczyk F	746 Lukowski M
605 Dańkiewicz Józefa	748 Madrowski J
613 Dolatoski	766 Millan J
614 Draznik B	774 Molek J
619 Duda A	775 Mol W
620 Duzek J	776 Mozgowicz J
623 Dzialan	777 Mrazkiewicz B
641 Gacek A	801 Berlik A
647 Glowacki F	805 Petkiewicz F
656 Grucel J	806 Petrowski I
658 Gruszka M	807 Piechocki J
659 Gryszewski J	813 Prawdzik J
672 Gokiewicz M	818 Rapacz J
678 Igielski M	826 Rigoski A
683 Janecki M	835 Ryda J
684 Jankowska R	836 Salewski F
685 Jandrzewski R	867 Smych J
686 Jarzembska A	869 Sujkowski B
687 Jaszczorski M	875 Sowiński S
695 Kalski A	899 Urbrn J
698 Kanar A	909 Wietrzykowski T
713 Kawa M	911 Wiśniewski J
01 Knych J	918 Zalewski J

Jeżeli cierpicie na neuralgię, która często ludziom dokucza, to chcąc się jej pozbyć natychmiast, najlepiej jest użyć na "Opłatków Kuflewskiego na neuralgię", a zniknie jak by ręką odjął. Pudełko 25c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy. 1335—1337 W. 22nd st., Chicago, Ill. x